PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK

Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.

P. K. O. 10.115 Telefon 763-44

NACZELNY REDAKTOR: STEFAN KACZOROWSKI

przyjmuje interesantów w środy i piątki między 18.30 a 19.

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od g. 11 do 12 i od 15.30 do 17.

Redakcja rękopisów nie zwraca

Pro Christo.

*

* *

Aczkolwiek wiemy ze słów Chrystusa, że bramy piekielne nie zdołają nigdy przemóc Kościoła, to jednakże zdajemy sobie sprawę, że wpływy Kościoła i siła jego oddziaływania na ludzkość zależą w poszczególnych wiekach od wielu różnorodnych czynników. W początkach i w środku średniowiecza wpływ ten i oddziaływanie były bardzo silne, w wiekach 17 i 18 zmalały bardzo, gdyż ludzkość ówczesna odwróciła się od zasad katolickich. Od połowy w. 19 widzimy znów stopniowe odzyskiwanie wpływów przez Kościół, podniesienie się intensywności oddziaływania jego na ludzkość i nurtujące wśród niej prądy. Jak będzie w w. XX, który według opinji wielu jest okresem przełomu, momentem zwrotnym w dziejach...

Ostatnie pontyfikaty przyniosły nam wzmożenie intensywności życia wewnętrzno-religijnego, które tworzy wiekopomny i niezniszczalny kapitał moralny. Na tym kapitale opierały się dotychczas wszystkie wzloty i najpotężniejsze akordy wieków. Obok tego możemy zanotować od blisko 80 lat coraz potężniejsze wystąpienia zewnętrzne Kościoła w sprawach społecznych, gospodarczych, politycznych, które wywołują coraz przychylniejszy oddźwięk nawet w kołach oświeconych i ucz-

ciwych, nie należących do Kościoła. Rozmaite ważne problemy, przygniatające ludzkość są rozwiązywane przez Stolicę Apostolską najlepiej i najsumienniej, co nie powinno dziwić nas katolików, zaś wśród ludzi myślących kategorjami wyłącznie doczesnymi — musi wywołać przychylną dla katolicyzmu reakcję.

Wybitna postać obecnie nam panującego Namiestnika Chrystusowego, wielkie dzieła przez Niego z powodzeniem przedsięwzięte są dalszym krokiem naprzód. Wymienimy tylko nawrócenie miljonów pogan. Wymienimy „Akcję Katolicką", która wprawdzie dopiero znajduje się w początkach i nie we wszystkich krajach zdołała odrazu zapuścić głęboko korzenie, jednakże prace jej, stopniowo coraz intensywniejsze, muszą prędzej czy później oddziałać dodatnio na współczesnych, podnosząc uświadomienie religijne, ucząc karności i innych cnót organizacyjnych i przygotowując Kościołowi we wszystkich prawie krajach odważnych i pełnych poświęcenia wyznawców.

Można więc powiedzieć, że, o ile chodzi o sytuację katolicyzmu w w. XX, należy zanotować poważny postęp na wielu polach. Spójrzmy jednakże i na drugą stronę medalu. Wiek XX przyniósł także wiele niebezpieczeństw dla katolicyzmu.

Po wojnie światowej nastąpił ogromny upadek obyczajów w życiu prywatnem, który trwa po dziś dzień także w życiu obyczajowo-rodzinnem i małżeńskiem. W Polsce tak się dziś składa, jakby te prądy, które nadwątliły instytucję rodziny na zachodzie kilkadziesiąt lat temu — uderzały teraz taranem w nasz naród, w jego moralność i płodność zarazem, Dzisiejsze zachwianie małżeństwa chrześcijańskiego możemy porównać tylko z analogicznemi zjawiskami pod koniec w. 18-tego.

Po drugie. Ludność przeżywa szereg wstrząsów wewnętrzno-ustrojowych, połączonych z konfliktami międzynarodowymi. Kryzys gospodarczy, doprowadzając niektóre warstwy społeczne do skrajnej nędzy, odbiera im to minimum dobrobytu, które jest niezbędne do praktykowania cnoty. Kryzys ustroju politycznego doprowadził do wytworzenia szeregu rządów dyktatorskich, cezarystycznych. Wśród tych wstrząsów politycznych popełniane są liczne nadużycia i obniża się po-

ważnie poziom moralności w życiu publicznym, co stwarza znowu gorszą konjunkturę dla Kościoła. Działalność Kościoła jest bowiem w dziejach tem skuteczniejsza, im ludzkość w danym okresie stoi na wyższym poziomie etycznym.

Obecnie obserwujemy, niestety, upadek poziomu życia publicznego. Z drugiej zaś strony powstanie formy rządów cezarystycznych może się okazać dla Kościoła niebezpieczne. Pamiętajmy, jak niebezpiecznym był cezaropapizm, który dążył do opanowania Kościoła od wewnątrz, zapomocą podporządkowania go władzy świeckiej. Jeżeli spojrzymy na sytuację obecną, to musimy stwierdzić, że niektóre dyktatury, choć reprezentują pod wieloma względami tendencje sprzeczne z nauką Kościoła, to wszakże usiłują utrzymywać z nim dobre stosunki, przynajmniej zewnętrznie i formalnie, niekiedy nawet starają się posługiwać szyldem katolickim dla swoich celów politycznych. Nie możemy jednak zapominać, że w tych systemach dyktatorskich tkwią integralnie bardzo niebezpieczne dla katolicyzmu tendencje, oparte na idei statolatrji, a więc ubóstwiania państwa, uważania go za najwyższy autorytet moralny. Tendencje te występują, jak dotychczas, najjaskrawiej w sprawach dotyczących szkoły i wychowania, później jednak mogą się przejawić także i w innych dziedzinach i doprowadzić do niebezpiecznych dla Kościoła komplikacyj.

Ideje materjalistyczne tkwią jeszcze głęboko w psychice współczesnych i nie jest wcale wykluczone, że w niektórych krajach mogą się odrodzić w tych, czy w innych formach, zwłaszcza tam, gdzie system polityczny zbudowany jest na autorytecie jednego człowieka i niema żadnej głębszej treści wewnętrznej, lecz opiera się wyłącznie na formie, zwłaszcza tam, gdzie wśród zwolenników dyktatury i najbliższych współpracowników dyktatora jest wielu ludzi myślących kategorjami materjalistycznemi, mających w stosunku do religji i związanych z nią zagadnień nastawienie ludzi z połowy 19 stulecia — zwłaszcza w takich krajach poważne bardzo niebezpieczeństwa grożą religji i Kościołowi.

Oczy nasze zwracają się ku naszej Ojczyźnie, którą pragniemy widzieć wielką i potężną, rozwijającą się wszechstronnie i harmonijnie w myśl zasad prawdy katolickiej. Niestety

oprócz niebezpieczeństw zewnętrznych, grożących katolicyzmowi w Polsce, istnieją ponadto pewne niebezpieczeństwa wewnętrzne.

Mówi się ciągle u nas i pisze o słabości i braku energji ze strony katolików. Otóż słabość ta opiera się na czterech przyczynach: 1) brak wyrobienia wewnętrzno-moralnego bez którego nie wytworzy się typ 100% katolika, 2) brak uświadomienia i utwierdzenia w zasadach katolickich, a inaczej się wyrażając, niski poziom intelektualny, nieznajomość tych zagadnień, które w chwili obecnej są specjalnie dla katolicyzmu ważne; 3) niedołęstwo i bierność w dziedzinie życia społecznego, gospodarczego i politycznego, jednym słowem — życia zbiorowego; 4) brak wyrobionych metod i rozwiniętych organizacyj w życiu społecznym katolików.

Przyczyny te istnieją, niestety, u nas od dłuższego już czasu, wzajemnie oddziaływując na siebie i niekiedy jeszcze bardziej się pogłębiając. O ile praca nad usunięciem dwóch pierwszych przyczyn w ostatnich latach zrobiła znaczne postępy i zarówno wyrobienie wewnętrzno religijne, jak i intelektualne wzrosło wśród młodej inteligencji, o tyle niedołęstwo, bierność i brak wyrobienia w życiu zbiorowym istnieją nadal w stopniu wprost fenomenalnym. Polska jest krajem, w którym encykliki społeczne Stolicy Apostolskiej wywołały wprawdzie entuzjazm wśród ludu, natomiast na inteligencję wywarły wpływ najbardziej minimalny, w którym inteligencja katolicka w najmniejszym bodaj stopniu pragnie się poświęcić pracy wśród ludu i dla ludu.

Wytwarzają się przeto dwa typy działaczy: 1) typ zupełnie aspołeczny, odznaczający się równocześnie wielkim wyrobieniem moralnym, a czasami i intellektualnym 2) typ społecznika o zbyt małym wyrobieniu wewnętrznym. Nie ukształtował się dotychczas typ pośredni, łączący zalety, a wystrzegający się wad obydwu wyżej wymienionych.

Jest to sprawa pierwszorzędnej wagi — wytworzenie wybitnego i harmonijnego typu katolika — z jednej strony praktykującego i wykształconego, z drugiej zaś sirony — nie niedołęgę i wymoczka, lecz gotowego do pokonania trudności, do walki aż do zwycięstwa, nie obojętnego wobec zagadnień ży-

cia zbiorowego, posiadającego wielką ambicję zbudowania Polski, opartej o ideały Chrystusowe.

Dotychczasowe typy nie bardzo się udawały... Katolicyzm w Polsce stoi przed ważnym problemem — wytworzenia typu człowieka.

Stefan Kaczorowski.

Czterdzieści lat Encyklik Leonowych.

I.

Niema bardziej pouczającego sposobu zapoznania się z dziejami Kościoła jak badanie orędzi papieskich, gdyż niema ważniejszego wydarzenia, któreby odbiło się w dziedzinie moralno-religijnej a nie znalazło oddźwięku w piśmiennictwie, opuszczającem Kurję Rzymską. Tembardziej odnosi się to do Papieża tej miary co Leon XIII, którego panowanie było najczujniejszej trzymaniem ręki na pulsie życia społecznego już nie tylko Europy, ale całego globu ziemskiego.

Czterdzieści lat wstecz — to czasy potęgującego się zeświecczenia życia, to chwile trzasków w gmachu warstw społecznych, to okres konfliktu władzy duchownej ze świecką i podziemnej roboty masońskiej.

To też widzimy reakcję papieża, zalecającego nabożeństwo do św. Rodziny w liście do kardynała Bausy, arcybiskupa Florencji, i Towarzystwo Św. Rodziny (porównaj Enc. Arcanum Div. sap. 1880 o Małżeństwie).

Sprawę robotniczą reguluje list do G. Decurtins oraz Encyklika Rerum Novarum, której pamięć ożywiła Encyklika Quadragesimo Anno Piusa XI z dnia 15 maja 1931 r. (Por. Quod apostolici muneris z 1878 r. o socjaliźmie).

Konfliktem obu władz zajmują się Encykliki z 16 lutego i 5 maja 1892 r. oraz list z 3 sierpnia 1893 r. Wszystkie trzy pisma skierowane są do biskupów francuskich, ale są tak zasadnicze, że przynoszą korzyści katolikom wszystkich krajów, zwłaszcza w naszych czasach walk partyjnych (Por: Diu-

turnum illud 1881 r. Immortale Dei 1885. Libertas prestantissimum 1888. Sapientiae Christianae 1890. Nobilissima Gallorum gens 1884).

Powtarzające się wreszcie Encykliki o Różańcu Marji, dają przegląd wypadków kościelnych oraz polecają Różaniec jako panaceum wszelkich niedomagań społeczności chrześcijańskiej. Najpiękniejsza z nich to chyba ta z r. 1893. (Por. Supremi Apostolatus 1883. Superiore Anno 1884. Quamquam pluries 1889).

Przemowa z 11 października 1893 r. o Apostolstwie Modlitwy, naówczas codopiero powstałem, jest piękna i prorocza o rozkwicie tej organizacji i jej duchowym pożytku.

Encyklika okolicznościowa z okazji jubileuszu Krzysztofa Kolumba zainteresuje wszystkich, zwłaszcza wobec ukazania się kilku publikacyj w ostatnim czasie.

Rozprawka o pojedynku wydaje sąd Kościoła o tym przeżytku, wciąż jeszcze pokutującym w różnych sferach.

Druga grupa orędzi papieskich z przed lat czterdziestu odnosi się do poszczególnych krajów. Biskupom Austrji poleca Leon XIII doroczne zjazdy, aby uzgodnić postępowanie, podaje im nawet przedmiot rozważań na szereg narad, rozwodząc się najszerzej o prasie katolickiej.

W Portugalji odbył się kongres w Braga. Radzi papież odbywać te kongresy katolickie, szczególnie jednak kładzie na serce zjazdy episkopatu i wskrzeszenie rozwiązanych kongregacyj zakonnych (por. list Per-grata nobis 1886).

Stosunki we Francji poruszają trzy orędzia. Katolikom francuskim każe papież podporządkować się rządom republikańskim, by katolicyzmu nie utożsamiono z reakcją monarchistyczną. Opozycję zasadniczą wobec rządu potępia stanowczo, wykazując jej zgubne skutki. Dziwny zbieg okoliczności, że tak jak naówczas, tak w r. 1925 pismo potępiające Action Française skierowane zostało do arcybiskupa w Bordeaux. Wytyczne tych trzech orędzi są tak podstawowe, że warto je zawsze i wszędzie mieć przed oczyma (Por. Nobilissima Gallorum gens 1884. Sapientiae Christianae 1890).

Z położeniem Kościoła w Italji załatwiają się trzy orędzia: dwa przeznaczone są robocie masońskiej, jedno ślubom cywilnym. Najsilniejsze i niezrównane jest drugie o machi-

nacjach masońskich do ludu italskiego, trzecie zaś o ślubach cywilnych, jest aktualne dla naszych stosunków polskich (Por. Inscrutabili Dei consilio 1878. Arcanum Divineesapientiae 1880. Humanun genus 1884).

Przemowa do rusinów galicyjskich przywodzi na pamięć niezapomniane zasługi Leona XIII około podniesienia obrządku greckiego w Polsce.

Kwestję szkolną oraz powstanie delegatury apostolskiej w Ameryce północnej przypomina orędzie z 31 maja 1893 r. Dyskusję prowadzono po obu stronach z pewną zaciętością, niespotykaną zwykle w aktach Kurji Rzymskiej. Stanowisko papieża w końcu zwyciężyło.

W kraje misyjne przenosi nas list z 24 czerwca 1893 r. Jasno stawia Namiestnik Chrystusowy sprawę kleru tubylczego, która dopiero w naszej dobie wypłynęła na wokandę spraw pilnych i spowodowała rozkwit Dzieła św. Piotra Apostoła. (Por. Sancta Dei civitas 1880).

Podobnie jak list z r. 1886 „Quod multum" tak i list z 2. IX. 1892 przesuwa przed oczyma czytelnika całokształt stosunków religijnych na Węgrzech, bardzo podobnych do naszych.

List w końcu do biskupów Hiszpanji wykazuje troskę papieża o poziom oświaty i nauki religijnej po świeżych przewrotach.

Lokalną sprawę „Małego Kościoła" w diecezji Ljońskiej i Piktaweńskiej rozwiązuje rozprawka o dużej wartości naukowej.

List Novum Argumentum z dnia 20. XI. 1890 do kard. Bausy.

Podanie kardynała o dekret, rozpowszechniający nabożeństwo do Św. Rodziny w całym Kościele, zostało przedłożone Kongregacji Rytów.

Po dojrzałym namyśle uchwalono zachować kult ten w dotychczasowym zakresie w myśl wskazania Piusa IX z 5 stycznia 1870 z ponownem poleceniem tego właśnie nabożeństwa rodzinom chrześcijańskim.

Stowarzyszenie, które szczególnie podtrzymuje cześć dla św. Rodziny, zdolne jest pobudzić wiernych do ukochania życia ukrytego, które wiódł Zbawiciel przy boku swej Matki i Opiekuna swego

Upodobanie w życiu ukrytem jest szczególnie zbawienne dla naszych czasów, tak bardzo rozproszonych, przytem tak nieprzychylnych cnotom domowym, które nie rzucają się w oczy, a jednak tworzą podstawę całego społeczeństwa.

Życzyć należy sobie, by wspomniane stowarzyszenie szerzyło swe założenia, a w biskupach znalazło przyjaciół pełnych zrozumienia.

Błogosławieństwo Apostolskie.

Formuły poświęcenia się św. Rodzinie.

Modlitwa polecona do codziennego odmawiania przed obrazem św. Rodziny.

List In ipso supremi Pontificatus do biskupów Austrji z dn. 3.III. 1891 r.

Od pierwszej chwili objęcia pontyfikatu śledziliśmy z jednej strony zbożne wysiłki duchowieństwa i wiernych, a z drugiej niecne knowania ku zburzeniu gmachu, który jest przytułkiem rodzaju ludzkiego.

Różne są drogi do tego celu zdrożnego, ale wszak wszędzie ten sam cel: wykreślić religję z rodzin, szkół, ustaw i instytucyj, Kościół obezwładnić, jad błędów sączyć w żyły organizacji rodzinnej i społecznej.

Ze wszech stron wytoczono działa przeciwko Kościołowi i hierarchji duchownej, podważając przytem podstawy ładu politycznego i rozluźniając więzy, co hamowały destrukcyjne prądy.

Kilkakrotnie zwracaliśmy się w tej myśli do przełożonych i do podwładnych.

Szczególnie zwracaliśmy się do biskupów z całą ufnością, w której żeśmy się nie zawiedli.

Episkopat Austrji wyróżnił się w tych szlachetnych zawodach. Dotychczasowa jednomyślność zapatrywań zachowa się najlepiej przy pomocy dorocznych zjazdów episkopatu, jak tego dowodzą przykłady różnych krajów.

Zgodność w łonie episkopatu działa budująco na ogół wiernych, który również łączy się we wspólnych poczynaniach.

Jeżeli obóz wrogi jednoczy się w podstępie, to tembardziej winni czynić tak samo ci, którzy sprawę Bożą mają na oku.

Przedmioty narad same się narzucają.

Trzeba więc najpierw wzmocnić życie rodzinne i związać je silnie z Kościołem. W tym celu trzeba ustawicznie dążyć do niepodległości i samodzielności Stolicy Apostolskiej.

Dalej będzie można zaradzić brakom poszczególnych diecezyj, a niekiedy wydawać listy lub orędzia zbiorowe.

Nie najmniejsza troska należy się wychowaniu nowych kadr duchowieństwa.

Następnie trzeba będzie radzić nad tem, jakby zachować wiernych od grożących im niebezpieczeństw za pomocą słowa Bożego, związków katolickich, przyjmowania Sakramentów św., prasy i publikacyj, wydawanych w obronie wiary i dobrych obyczajów.

Pracę pisarzy katolickich trzeba otoczyć czułą pieczą.

W Austrji więcej niż gdzieindziej dobra prasa jest nakazem świętym.

Każda dzielnica powinna posiadać swoje własne dzienniki, idące we wszystkiem według wytycznych biskupa diecezjalnego. Katolicy mają obowiązek popierania prasy dobrej w miarę możności.

Stanowi robotniczemu trzeba umożliwić czerpanie pełną dłonią z dobrodziejstw religji.

Podnosząc poziom religijny, moralny i uposażeniowy stanu robotniczego, biskupi zasłużą się zarówno dla kraju, jak dla Kościoła.

Oto co może zająć uwagę biskupów, zbierających się rok rocznie na narady.

Błogosławieństwo apostolskie.

Encyklika Rerum Novarum z 15 maja 1891 o Położeniu Stanu robotniczego.

Żądza nowości prędzej czy później musiała z dziedziny polityki przejść na tory społeczne. Rozwój i nowe drogi przemysłu, pogorszenie wzajemnego pożycia między pracodawcą a pracownikiem, napływ kapitałów u właścicieli, zubożenie war-

stwy robotniczej, wzrost samopoczucia wśród szeregów roboczych oraz ich zwarta organizacja, wszystko to doprowadziło do konfliktu. Położenie naładowane niepokojem zajmuje umysły wszystkich. Po tylu innych zagadnieniach i ta kwestja woła o uregulowanie. Poruszona już kilkakrotnie, domaga się ona zasadniczego rozpatrzenia.

Nie ulega wątpliwości, że sprawa jest zaogniona, trudna do rozwiązania, ale także pilna i nieznosząca dalszych zwlekań.

Po zniesieniu korporacyj zawodowych i usunięciu religii z życia społecznego, zniesiono wszystkie hamulce wyzysku i krzywdy. Lichwa poczyna się szerzyć wszechwładnie. Zyski stały się monopolem znikomej garstki bogaczy.

Socjaliści szukają uzdrowienia choroby społecznej w zniesieniu własności prywatnej, upaństwowieniu jej i równomiernem rozłożeniu bogactwa narodowego na jednostki. W rzeczywistości ta teorja krzywdzi robotnika, przytem jest niesprawiedliwa i wywrotowa.

Pracując, każdy pragnie wzamian za pracę coś zdobyć, co będzie jego wyłączną własnością, a także da mu prawo dysponowania tą własnością. Oszczędzając może nabyć ziemię na własność, która będzie zarobkiem w innej postaci. Socjalizm uniemożliwia dowolne rozporządzanie zarobkiem, tem samem pogrąża pracownika w większą jeszcze niedolę.

Pogląd ten jest w sprzeczności z prawem przyrodzonem. Jedną z cech różniących człowieka od zwierząt jest właśnie zdolność zarządzania dobrami, które zadowalają naturę zmysłową, a wiele więcej jeszcze umysł, którego przedmiotem są między innemi rzeczy doczesne, ich przeróbka, zdobywanie, utrzymanie i racjonalne zawiadowanie niemi. Wreszcie są dobra doczesne także jednym ze środków zdobywania sobie dóbr wiecznych, dla których człowiek jest stworzony.

Przyroda dała w tym celu człowiekowi ziemię, iżby miał pierwiastek trwały i stały, który mu pozwala zaspokoić tę potrzebę.

Niech nikt nie mówi o opatrzności państwa, bo przecież ono jest późniejsze od człowieka, albo to, że Pan Bóg dał ludzkości świat na własność. Owszem dał, ale w tej myśli, żeby pilność ludzka i instytucje narodu zajęły się ich podziałem. Pośrednio zresztą każdy kawałek ziemi służy gromadzie,

bo niema takiego człowieka, któryby nie żywił się płodami rolnemi. Kto nie posiada ziemi, zastępuje ją pracą. Praca jest więc powszechnym środkiem spełniania potrzeb życiowych, czy ona się dokonywa na własnym gruncie, czy w innym jakim zawodzie.

Wniosek jasny, że własność prywatna jest zgodna z prawem natury.

Korzystając ze swoich zdolności człowiek przyswaja sobie plon ziemi, zostawiając na niej ślady swej pilności i nikomu nie wolno gwałcić jego prawa do tej ziemi jakimkolwiekby to było sposobem.

Dziwnie błądzą ci, którzy odmawiają prawa posiadania ziemi lub nieruchomości, bo pozbawiają człowieka, który na tym skrawku ziemi zostawił znój swoich wysiłków, owocu jego pracy. Toteż przekonania ogółu ludzkości zgodnie odrzucają tak zuchwałe a bezpodstawne twierdzenia socjalistów, o czem świadczy ustawodawstwo wszystkich krajów. Prawo Boże zakazuje pożądać cudzej własności.

Pozatem wolno każdemu obrać stan, w którym chce Bogu służyć, czy to w małżeństwie chrześcijańskiem, czy to w stanie bezżennym.

Obierając stan małżeński, mąż ma obowiązek wyżywienia i utrzymania rodziny, starania się o dobre wychowanie potomstwa i zapewnienia im odpowiedniego do swego położenia stanowiska w świecie. Rodzina tworzy więc jednostkę społeczną conajmniej tak ważną jak państwo, bo rodzina wyprzedza państwo logicznie i realnie.

Stąd widoczne jest zadanie państwa, by popierać wszystkie postulaty rodziny, a nie uniemożliwiać ich wykonania. Zwłaszcza powinno ono spieszyć z pomocą tym rodzinom, które własnym przemysłem nie mogą utrzymać się na powierzchni życia.

W końcu narzuca socjalizm całemu społeczeństwu nieznośne niewolnictwo, sprzeczne z naturalnem pragnieniem każdego człowieka, by wszędzie zostawić ślad osobistego piętna.

Z tych wszystkich względów należy socjalizm odrzucić jako system nawskroś zdrożny.

Nie biorąc pod uwagę religji, wogóle nie rozwiąże się zawikłanego zagadnienia naszej doby.

Oczywista, nie Kościół sam, ale społem z rządem, pracodawcami, z klasą zamożną i pracującą może tylko znaleźć rozwiązanie trudności, wszystkie te czynniki razem bez Kościoła także nie przyniosą ulgi w tej chorobie społecznej.

Nasamprzód należy usunąć chimerę równości, a pogodzić się z tem stanowiskiem społecznem, które się zajmuje. Nikt nie zniesie różnic istniejących między ludźmi w darach umysłowych i moralnych, różnic koniecznych zresztą dla obfitości różnych zadań, czynności i działalności ludzkich. Praca przed grzechem pierworodnym miała stanowić zajęcie przyjemne ludzi, po grzechu stało się ono bolesne.

Nie trzeba się łudzić, że będzie można kiedykolwiek uwolnić się od niedoli ludzkiej, którą sprowadził grzech na ziemię.

Przesądem jest, że klasa pracodawców jest urodzonym wrogiem klasy pracobiorców. Przeciwnie, dla całości życia potrzeba zgodnej współpracy wszystkich.

Cała ekonomja religji dąży do scalania a nie do rozbijania organizmu społecznego, przypominając obu stronom obopólne obowiązki: robotnik obowiązany jest do pracy sumiennej i lojalnej, pracodawca powinien w robotniku szanować godność ludzką i nadprzyrodzoną. Praca ręczna nie hańbi, ale zaszczyca. Pracodawca powinien dbać o interesy duchowe swych podwładnych. Naczelnem zadaniem pracodawcy, to wyznaczenie i wypłacenie każdemu słusznej płacy, chroniąc się od wyzysku sił roboczych.

Również powinien pracodawca strzec się wszelkich zamachów na oszczędności robotnika, które im są szczuplejsze, tem są świętsze.

Ujmować sprawy społeczne wyłącznie ze stanowiska doczesnego, to błąd, który się mści.

Właściwe życie rozpoczyna się dopiero po śmierci, a utrapienia tego życia doczesnego uczą nas zdobywać życie przyszłe. Mają one zatem wartość rzeczywistą, a nie są zjawiskiem tylko ujemnem.

Nie wolno zapominać o różnicy między słusznem posiadaniem i prawowitem używaniem. Nie jest ono bezwzględne,

o tyle, że każe ono udzielać zeń tym, którzy są w potrzebie.

Każdy powinien żyć odpowiednio do swego stanu, co ponadto pozostaje, powinien przeznaczać na ubogich.

Obowiązek ten nie wypływa ze sprawiedliwości, lecz z miłości. Dobroczynności nie można więc wymusić. Dyktuje ją duch Chrystusa, który się utożsamiał z ubogimi i wzgardzonymi, a wszystkiego polecił używać dla dobra współbraci.

Ubodzy niech zrozumieją, że ubóstwo nie jest hańbą, że sam Zbawiciel był z ich grona.

Prawdziwa wartość człowieka wynika z jego obyczajów, czyli z cnoty, która jest dostępniejsza ubogim niż bogatym. Stąd łatwo może ubogi przewyższyć bogatego wartością i godnością. Bogactwa wieczne rozdzieli Bóg-Sędzia według cnót, zdobytych w czasie ziemskiego pożycia.

Nowy wzgląd, ten mianowicie, że jesteśmy wszyscy dziećmi Boga i braćmi Chrystusa, że równomiernie wszystkim otwierają się skarby łask Bożych, zdolny jest rzucić pomost między warstwą posiadającą a warstwą pracującą. Kościół urzędem nauczycielskim uczy tych prawd, a spełniając urząd duszpasterski i kapłański, zaprawia do realizowania ich w życiu.

Wymownie świadczą o tem dzieje ery chrześcijańskiej. Zasady Chrystusowe i działalność duszpasterska Kościoła zdołała odnowić oblicze ziemi. Chrystus był sprawcą tych dobrodziejstw a zarazem celem. Jezeli dziś równie poważnie będziemy pojmować obowiązki chrześcijańskie, staniemy się świadkami równie błogosławionych skutków. Gdy społeczeństwo uświadomi sobie rację swego bytu, to też ujrzy szczęśliwą odmianę stosunków.

Zainteresowanie Kościoła nie tylko odnosi się do spraw duchowych, ale także do spraw doczesnych, jako związanych ze sprawami religijnemi. Mając władzę nad sumieniami, ma Kościół znakomity środek wpływania na życie praktyczne i gospodarcze. Ucząc cnoty sprawiedliwości, oszczędności, skromności, życzliwości, daje sposoby znakomite na różne niedomagania socjalne.

Szczególnie uwydatniła się ta cecha Kościoła w starożytności chrześcijańskiej. Wystarczy wspomnieć instytucję dja-

cone dobroczynności, przytułki niezliczone. Nic nie zdoła dorównać akcji charytatywnej, wynikającej z pobudek religijnych.

Niemniej powinny inne czynniki działać w kierunku ulżenia losowi upośledzonych, wychodząc z innych założeń.

Państwo powinno więc całokształt interesów skierować ku dobru powszechnemu.

Pomyślność narodu zależy od uczciwości obyczajów, od ładu i moralności, która powinna stać się regułą powszechną, od przestrzegania zasad religji i sprawiedliwości, równomiernego podziału wpływów i ciężarów, wymieniając tylko co najważniejsze. W miarę jak rośnie pomyślność całego państwa, tak też podniesie się powodzenie warstwy roboczej.

Ubodzy są obywatelami narówni z bogatymi, a ponieważ są liczniejsi, to też zdrowy rozsądek każe o nich pamiętać na pierwszem miejscu.

Bynajmniej nie mamy zamiaru znosić tem samem różnic, które istnieją między jednostkami kierującemi a podwładnemi. Tamtym powinni ci zawsze i należytą i niekłamaną okazywać uległość.

W dobrze rządzonem państwie powinien istnieć pewien zapas dóbr zewnętrznych, które są owocem pracy robotnika rolnego czy przemysłowego. Jeżeli więc bogactwo kraju jest dziełem rąk roboczych, to też sprawiedliwość wymaga, by się tymi twórcami bogactwa narodowego zaopiekować, a temsamem naród jeszcze przyśpieszy swój rozwój gospodarczy.

Kierownikom nawy państwowej przypomina się obowiązek dbania o całość i pomyślność państwa, nie naruszając przecież praw jednostki albo rodziny... Niech rządzą po Bożemu, skoro Bóg im w depozycie złożył cząstkę swej władzy.

Głównie o to chodzi, by ład i pokój panowały wszędy, wszelki gwałt jak strejki, gwałcenie sumień, rozbijanie rodziny, pomieszanie płci, obciążanie nadmierne, niebezpieczeństwa dla życia i zdrowia znalazły we władzach państwowych obrońcę ochoczego.

Uszanowanie prawa sprawiedliwego powinno być celem władzy państwowej zwłaszcza w odniesieniu do słabych, bo silniejsi mniej potrzebują opieki.

Dodatkowo warto omówić kilka punktów mniej zasad-

niczych, a jednak doniosłych. W dzisiejszych czasach powinny ustawy zawarować w sposób osobliwy własność publiczną, a szerokie masy utrzymać w ramach obowiązku ich wiążącego.

Władza państwowa winna baczyć, by nie dochodziło do strejków, a raczej winna im zapobiegać.

Dobro duchowe powinno władzy państwowej także leżeć na sercu, bo dusza jest właściwą godnością człowieka. Tylko w dziedzinie duchowej ludzie są sobie równi. Dla duszy ludzkiej sam Bóg okazał najwyższe względy. Tembardziej człowiek sam nie może zrezygnować ze starań o własną duszę. Stąd potrzeba spoczynku niedzielnego, by móc pomyśleć o powodzeniu swej duszy.

Państwo powinno ustanowić ochronę pracy, któraby nie dopuszczała do zupełnego wyczerpywania sił ludzkich w niegodnych człowieka warunkach pracy. Powinna także unormować długość dnia pracy i odpowiednie przerwy. Im praca jest cięższa, tem też powinna być krótsza.

Ochrona pracy powinna uregulować pracę dzieci i kobiet.

Płaca powinna umożliwiać życie. Ma ona podwójny charakter czynu osobistego i koniecznego.

Z owoców czynu osobistego można dowoli zrezygnować. Charakter konieczności pracy nie pozwala jej regulować dowolnie, ale stosownie do potrzeb życia. Kto w płacy wyznaczonej robotnikowi, nie uwzględnia wymagań życiowych uzasadnionych, ten popełnia gwałt. Wysokość płacy najlepiej wyznaczy związek robotniczy.

Robotnik, który pobierać będzie płacę dość dobrą, by zaspokoić słuszne potrzeby rodziny, pocznie oszczędzać i z czasem zdobędzie drobną posiadłość. Tu znowu okazuje się potrzeba ochrony własności prywatnej, a zarazem możliwość bardziej równomiernego podziału dóbr i stopniowego, przybliżonego wyrównania różnic stanu posiadania.

Łatwo stwierdzić, że robotnik mający swój kawałek roli, będzie poważniejszym, sumienniejszym pracownikiem, a temsamem płodniejszym wytwórcą dobra narodowego.

Tą drogą wstrzyma się także ruch emigracyjny.

Jeden jest jednakże warunek, iżby władza państwowa własności prywatnej nie obarczała nadmiernemi ciężarami.

Organizacje bratniej pomocy, utrzymywane przez praco-

dawców razem z pracownikami, będą mogły zapobiec niedoli tej lub owej rodziny robotniczej, będą mogły wznosić schroniska dla młodzieży dla chorych i niedołężnych. Z radością powitać należy związki robotników i pracodawców, ujętych w formy chrześcijańskie.

Niezaradność jednostki prze ludzkość do organizowania się. Najdoskonalszą formą skupienia jest państwo. W jej granicach tworzą się organizacje mniej doskonale. Państwo nazywamy społecznością publiczną, tę znowu społecznościami prywatnemi.

W zasadzie państwo nie powinno gnębić tych zrzeszeń, owszem, powinno je popierać, o ile nie mają złych założeń. Tak społeczeństwo doskonałe, jak szczuplejsze grono zwane społecznością prywatną, wynika z naturalnej potrzeby człowieka — łączenia się.

Ze wszystkich organizacyj prywatnych, najwięcej chyba prawa do istnienia mają kongregacje, czyli zgromadzenia zakonne. Państwo tem mniej ma do nich prawa, że mają one cele religijne na oku i podlegają prawie wyłącznie władzy kościelnej. Tem większą nieprawością jest rozwiązywanie tych pobożnych zrzeszeń i konfiskowanie ich dóbr. Wśród organizacyj robotniczych mnożą się takie, któremi kierują jakieś podziemne sprężyny na zgubę ojczyzny i Kościoła.

Cześć wszystkim ludziom dobrej woli, którzy zagłębiają się w warunki życiowe szerokich kół robotniczych, studjują je i przykładają się do polubownego uzgodnienia punktu widzenia obu stron.

Cześć tym członkom duchowieństwa, którzy oddają życie temu zagadnieniu, i tym bogaczom, którzy stają w bratnim szeregu z robotnikami, oddając im serce i mienie swoje. Oby władze państwowe darzyły przychylnością wszystkie zespoły, utworzone pod hasłem porozumienia, nie mieszając się jednak do ich spraw wewnętrznych, bo żywotność wynika z zasady wewnętrznej a przygasa pod naciskiem, wykonywanym z zewnątrz.

Statuty tych organizacyj powinny być dość giętkie, praktycznie ujęte, dostosowane do miejscowych i czasowych warunków, by mogły przyczynić się do wzrostu dóbr cielesnych, duchowych i materjalnych. Pierwszorzędnym ich celem po-

winno być udoskonalenie moralne i religijne. Im więcej zapomina się o stronie moralno-religijnej człowieka w obozie przeciwnym, tem więcej trzeba o niej pamiętać w skupieniach katolickich.

Pouczenia religijno-moralne powinny stanowić stały punkt programu, równie ważny jak inne.

Jeżeli w dziedzinie wiary nastąpi łączność uświadomiona, to też i na innych płaszczyznach będzie można dojść do porozumienia.

Dalszym przedmiotem zainteresowania będzie wymiar sprawiedliwości tam, gdzie ona poczyna szwankować, zwłaszcza zaś zajęcie się nieszczęśliwemi wypadkami i rodzinami, w których zagościła choroba lub śmierć.

Korporacje katolickie, odznaczające się zawsze szerszym poglądem na sprawę, starać się będą o popieranie powszechnego dobrobytu.

Świetne wzory przeszłości katolickiej wskażą im drogę, którą pójść wypada.

Słuszność stanie prędzej czy później po stronie katolickiej, gdy ona kierować się będzie rozumem, oświeconym wiarą, wyżej stawi słuszność od korzyści, a przytem okaże się ruchliwa i skromna.

Ci, których uwiodły zwodnicze hasła organizacyj wolnomyślnych, przekonają się o krzywdzie, którą wyrządzili własnym duszom i sprawie Bożej, a powrócą do tem chętniejszej służby Bożej.

Tam zobaczyli ci zbłąkani katolicy dużo wewnętrznych niesnasek, dużo pogardy dla człowieka, dużo pustych frazesów, tu zobaczą trzeźwość życiową obok ducha miłości, serdeczności, sprawiedliwości.

Pośpiech jest nakazem chwili. Śpieszyć się trzeba tym, którzy są u steru państwa, bogaczom i pracodawcom, a także robotnikom, by sprawy nie zabagnić i zaprzepaścić.

Koła kościelne przyrzekają gotowość przyłożenia ręki do dzieła.

Najpewniej przyniesie ulgę tylko miłość chrześcijańska. (I Kor. 13, 4—7).

Błogosławieństwo apostolskie.

Ks. Dr. Stefan Abt.

Zagadnienie żydowskie.

Z pośród najważniejszych i najaktualniejszych zagadnień XX wieku, obok kryzysu gospodarczego, konfliktów międzynarodowych wywołanych imperjalizmem niemieckim, japońskim i włoskim, t. zw. kryzysu parlamentaryzmu i powstającego w wielu państwach systemu rządów absolutnych — wydobywa się na pierwszy plan również i zagadnienie żydowskie, które, jak zwykle w życiu zbiorowym, związane jest silnymi węzły— z poprzednio wymienionymi, występującymi równocześnie zagadnieniami.

Stwierdzić należy, że naród żydowski odegrał i odgrywa olbrzymią rolę w życiu zbiorowem narodów. Jest to naród bardzo stary, liczący 6000 lat, niezwykle ekskluzywny i oryginalny w swoich właściwościach psychiczno-rasowych i kulturalnych oraz w swoim dawnym posłannictwie religijnem. Około 1850 lat temu naród ten utracił swoje terytorjum i rozproszył się wśród wszystkich narodów ziemi. O ile dziwną była jego historja przed rozproszeniem, o tyle bodaj jeszcze dziwniejszą stała się po rozproszeniu. Wbrew normalnym prawom, stwierdzonym doświadczeniem historycznym, okazało się, że naród ten nie może ulec asymilacji. Istnieją jakieś przeszkody, które nie pozwalają mu en mase zespolić się z innemi narodami, na których terytorjum przebywa—w jedną całość psychiczną, społeczną i kulturalną.

Jak jemioła zaszczepiona na dębie, nie zrośnie się z nim w jedną całość, lecz żyć będzie swym życiem odrębnym, czerpiąc soki z dębu, pasożytując na nim, rozrastając się jego kosztem, tak samo mieszka Izrael na ziemiach swojego wygnania, prowadząc zupełnie odrębny i oryginalny tryb życia, zajmując się przeważnie pośrednictwem, tym najzyskowniejszym rodzajem zajęcia, dającem w jego ręce olbrzymią część złota całego świata.

Rewolucja francuska uwalnia ten przedsiębiorczy i żywotny naród z więzów ghetta i pozwala mu zużytkować swoje zdolności bez żadnych ograniczeń we wszystkich dziedzinach życia zbiorowego. To też wiek XVIII i XIX są największym tryumfem Izraela. Nie są jeszcze ukończone badania naukowe w celu ustalenia, w jakim stopniu żydzi przyczynili się do po-

wstania i zapanowania takich prądów, jak racjonalizmu, pozytywizmu, liberalizmu, a ściślej biorąc, w jaki sposób udało im się zniekształcić te prądy, nadać im charakter skrajny, złowrogi, antychrześcijański. Nie ulega wątpliwości, że żydzi przyczynili się w dużej mierze do zniekształcenia i zapanowania tych prądów, oni również są duchowymi ojcami ustroju kapitalistycznego i oni osiągnęli z niego największe zyski, stając się w końcu bankierami całego świata, wielkimi pośrednikami, handlarzami kredytu, królami giełdy. Niewątpliwie ustrój kapitalistyczny był ustrojem niezmiernie korzystnym dla żydów, korzystniejszym mógłby być dla nich chyba tylko ustrój komunistyczny.....

Nietylko w dziedzinie gospodarczej, lecz także w dziedzinie życia kulturalnego, społecznego i politycznego osiągnął Izrael od czasów rewolucji francuskiej — sukces niebywały. Potężne prądy antychrześcijańskie i indywidualistyczne, nadające koloryt Europie w. 18 i 19, były popierane przez tajne i jawne organizacje, których kierownictwo, jak wykazują najnowsze badania naukowe — spoczywało w rękach tego przedsiębiorczego narodu. Stąd też w ręce żydów dostały się powoli bardzo ważne węzły i tkanki współczesnego organizmu społecznego. Nie chcemy przez to powiedzieć, ze jedynie i wyłącznie żydzi byli twórcami i kierownikami rozwoju, czy też upadku współczesnej cywilizacji. Tak wielkiej roli nie chcemy im przypisywać. Oprócz nich działało szereg innych czynników. Nie ulega jednak wątpliwości, że oni odegrali, obok innych czynników bardzo wydatną rolę, cywilizacja i kultura żydowska wycisnęła znamienne piętno na całej współczesnej ludzkości, demoralizując ją w stopniu bardzo silnym.

Było to zwycięstwo bynajmniej nie platoniczne, gdyż pociągnęło za sobą opanowanie przez żydów licznych instytucyj życia gospodarczego, społecznego i politycznego, jak parlamenty, rządy, prasa, bankowość i t. d. Ostatnio także zawody wolne, czyli warstwa tak zwanej inteligencji, odgrywająca przodującą rolę w życiu kulturalnym narodów—stała się terenem ekspansji Izraela. Synowie kupców i handlarzy żydowskich z przerażającą szybkością stali się sędziami, adwokatami, lekarzami, profesorami, urzędnikami i t. d. Zdawało się, że nadchodzi już moment całkowitej hegemonji żydostwa, że zrealizują się do-

słownie zapowiedzi t. zw. „protokółów mędrców Syonu", mniejsza o to, czy autentycznych, ale bardzo trafnie i wnikliwie ujętych.

I w tym właśnie momencie nastąpiło załamanie i przesilenie. Wojna światowa była tą burzą, która oswietliła swymi błyskawicami wiele zagadnień i przyspieszyła swym potężnym uderzeniem wiele procesów życia zbiorowego.

Nastąpiło fatalne załamanie ustroju gospodarczo-społecznego, a wszak w powstaniu tego ustroju i w jego dekadencji (trudno bowiem mówić o jego rozwoju) żydostwo odegrało tak wydatną rolę. Obserwujemy również poważne rysy w liberalno-parlamentarnym ustroju politycznym, który w ciągu wieku XIX dzięki niektórym swoim właściwościom dawał żydom przewagę, a nawet w niektórych krajach zapewnił im panowanie. Równość wszystkich obywateli wobec prawa jest niewątpliwie w zasadzie słuszną i sprawiedliwą pod warunkiem jednakże, że zasada ta będzie stosowana w sposób życiowy i liczący się z odrębnymi właściwościami poszczególnych grup społecznych. Natomiast przy abstrakcyjnym i doktrynerskim jej zastosowaniu faktyczną przewagę w społeczeństwie uzyskują żywioły burżuazyjne i kapitalistyczne ze szkodą reszty społeczeństwa, a więc właśnie żydostwo, zaopatrzone w kapitał i zajmujące się zyskownym pośrednictwem i spekulacją. Państwo liberalne, oparte na powszechnym głosowaniu mas, które dają się niezmiernie łatwo opanować przez złoto i demagogję, państwo, w którym między jednostką, a władzą centralną niema miejsca na jakieś silniejsze związki stanowe, czy gospodarczo-społeczne — takie państwo było wymarzonym eldorado dla Izraela. Lepszą dla niego formą byłoby chyba tylko państwo rządzone absolutnie przez ...mędrców Syonu.

Otóż koncepcja państwa liberalnego załamuje się coraz bardziej, czego wyrazem są narazie najrozmaitsze próby dyktatury. Co będzie później — niewiadomo. Lecz w każdym razie stwierdzić można, że daje się zauważyć coraz silniejszy powrót do niektórych ideałów średniowiecza. Tu musimy potrącić o dziedzinę najważniejszych przeobrażeń, mianowicie— religijno-moralnych. Kościół katolicki, który w w. 18 i w pierwszej połowie 19-go musiał ograniczać swoją działalność prawie wyłącznie w sferze życia indywidualnego, zaczął odzyskiwać

swoje dawne wpływy w dziedzinie życia zbiorowego. Ludzkość usłyszała znowu potężne głosy, płynące z wyżyn Stolicy Apostolskiej, oparte na prawdzie odwiecznej, a głoszące, w jaki sposób należy zreferować społeczeństwo, jakie kształty należy nadać życiu gospodarczo-społecznemu, aby zapewnić panowanie sprawiedliwości.

Równocześnie w szeregu społeczeństwach wraz ze wzrostem uświadomienia narodowego podnosić się zaczęły głosy, ostrzegające przed niebezpieczeństwem inwazji inteligencji żydowskiej, zwłaszcza w tych krajach, gdzie inwazja ta wskutek dużego procentu ludności żydowskiej, nosi charakter masowy i grozi śmiertelnym niebezpieczeństwem kulturze i cywilizacji chrześcijańskiej i narodowej. Antysemityzm, który dotychczas nosił charakter prawie wyłącznie gospodarczy i opierał się np. u nas tylko na koncepcji bojkotu i stworzenia rodzimego handlu i przemysłu—rozszerzył dziś już znacznie swoje ramy i stał się również walką o czystość kultury i cywilizacji.

Jest rzeczą zupełnie jasną i empirycznie dowiedzioną, że Izrael, a zwłaszcza Izrael panujący gospodarczo i politycznie reprezentuje swój własny rodzaj kultury i cywilizacji, który niezwykle intensywnie stara się narzucić innym narodom, stosując przytem metody bardzo niebezpieczne, zmierzające do rozkładu kultury i więzi społecznej autochtonów. Zdawały sobie z tego sprawę ludy średniowiecza i kierujący nimi Kościół katolicki. Zastosowano wówczas wobec żydów metodę dla nich bardzo przykrą, lecz dla ludzkości bardzo pożyteczną i zbawienną, mianowicie wyobcowano żydów społecznie, kulturalnie, politycznie, a nawet do pewnego stopnia gospodarczo. Dla uniknięcia dwuznaczności stwierdzamy wyraźnie, że nie pochwalamy bynajmniej żadnych gwałtów, czy nadużyć, które mogły być tu i owdzie popełniane przeciwko żydom, natomiast musimy stwierdzić, że według posiadanych przez nas wiadomości, Kościół katolicki, najwyższy sprawdzan sprawiedliwości i moralności, tolerował wyodrębnienie żydów w ghetto i samej zasady ich wyodrębnienia od społeczności chrześcijańskich nie potępiał, uważając ją widocznie w tych warunkach za słuszną.

Rewolucja francuska dała żydom całkowite równouprawnienie, które wobec posiadania przez nich wielkich kapitałów

w nowoczesnych warunkach gospodarczo-społecznych — było dla nich właściwie przywilejem. Jak użyli tego przywileju — o tem mówi nam aż nadto dosadnie historja 19 w. zakończona współczesnym kryzysem gospodarczym, społecznym, moralnym i politycznym Europy i całego świata. Trudno powiedzieć by kryzys ten był w 100% dziełem żydów, natomiast nie ulega wątpliwości, że w dużej mierze do niego się przyczynili.

Wychodząc z tych założeń, musimy uznać za rzecz zupełnie naturalną, że od wojny światowej mnożą się fakty, wskazujące na wzrost nastrojów antyżydowskich wśród wszystkich prawie narodów. Objaw ten jest dowodem, że instynkt samozachowawczy społeczeństw chrześcijańskich zareagował na grożące niebezpieczeństwo. Do jakiego stopnia zmieniły się poglądy na kwestję żydowską—wskazują nam ostatnie wydarzenia w Niemczech, w kraju leżącym w środkowej Europie, gdzie stało się możliwe powstanie rządu, stuprocentowo antysemickiego, uważającego za główny punkt programu zupełne odsunięcie narodu żydowskiego od wszelkich wpływów w nauce, sztuce, literaturze, w życiu zawodowo gospodarczym i politycznym. Nie możemy pochwalać metod drastycznych i barbarzyńskich, używanych przez Hitlera, z drugiej jednak strony bezstronność nakazuje stwierdzić, że naród niemiecki posiada, tak, jak każdy inny naród prawo samodzielnego wytwarzania swojej kultury i cywilizacji, bez przymusowego współudziału narodu żydowskiego, jeżeli ten współudział uważa za niepożądany.

Stojąc na stanowisku zasad katolickich, nie możemy uznać zasady walki ras i nienawiści rasowej. Naród żydowski, ma jak każdy inny naród, prawo do życia i ekspansji. Prawo to jednak jest ograniczone analogicznymi prawami innych narodów. Nie wolno żadnemu narodowi prowadzić trybu życia nienormalnego i pasożytniczego, nie wolno przebywać na terytorjum innych narodów, eksploatować je pod względem gospodarczym i kulturalnym, demoralizować i wyniszczać ich więź moralną i społeczną i prowadzić ekspansję na terenie im tylko należnym, nie wolno uważać się za nadnaród, panujący nad wszystkimi narodami ziemi zapomocą złota i destrukcyjnego rozkładania ich siły i energji.

Przed ludzkością dzisiejszą staje problem pierwszorzęd-

nej wagi, nie mniej ważny od rozwiązania kryzysu gospodardarczego i ustroju politycznego państw, a także z tymi zagadnieniami związany—mn., w jaki sposób rozwiązać kwestję żydowską raz na zawsze zapomocą zmuszenia narodu żydowskiego do prowadzenia normalnego trybu życia. Niech znajdą sobie jakieś terytorjum i na nim zamieszkają, czerpiąc korzyści z własnej ziemi i z własnej pracy.

Zdajemy sobie sprawę, że rozwiązanie to nie jest łatwe do przeprowadzenia, tak, jak trudno byłoby dla jemioły, pasożytującej na dębie, gdyby ją wyrwano i zasadzono na zwykłej glebie. Jednak — trudno! Dęby chcą żyć i rozwijać się bez pasożyta, wobec tego niech jamioła zadowolni się tymi samymi warunkami rozwoju, co i dęby albo rozwinie się na zwykłej glebie, albo uschnie...

Oczywiście, rozwiązanie kwestji żydowskiej nie będzie sielanką. Rozwiązywanie takich problemów dziejowych połączone jest z wieloma konfliktami i cierpieniami. Nie chcemy bynajmniej zwiększać niepotrzebnie tych konfliktów i cierpień, musimy jednakże stwierdzić, że bliższa jest ciału koszula, niż sukmana, że pierwszym naszym obowiązkiem jest uwolnić nasz własny naród od trudności i cierpień, związanych z zagadnieniem żydowskim. Naród żydowski odznacza się tak wybitnymi właściwościami do ułatwiania sobie warunków życia, że zmuśmy go tylko do emigracji, a potrafi on znakomicie dać sobie radę i wypłynąć korzystnie na innym terytorjum.

Kwestja żydowska jest zagadnieniem całej ludzkości i najlepiej zostałaby rozwiązana przez porozumienie wszystkich narodów chrześcijańskich. W Polsce jednakże zagadnienie to występuje ze specjalną ostrością i dlatego wymaga szczególnego omówienia. *Stefan Kaczorowski.*

SPOŁECZEŃSTWO I WYCHOWANIE.

Kryzys społeczno-gospodarczy w świetle katolickich zasad.

Kryzys gospodarczy, te dwa aż nadto znane, a tak wiele mówiące słowa, są dzisiaj na ustach każdego. Bo jakże nie

myśleć i nie mówić o tem, co się tak dotkliwie odczuwa na każdym kroku, co się przeżywa już nie jako bolączkę, nie jako niedomaganie jakiejś jednej warstwy społecznej, czy jednego państwa, ale wprost jako ciężką chorobę, której groźne objawy zaczęły występować z zastraszającą szybkością i siłą we wszystkich krajach tak Starego, jak i Nowego Świata. Nie oszczędzają one nikogo, przenikają do każdej dziedziny życia, do wszystkich klas i grup społecznych. Wszak i u nas przesilenie gospodarcze dotknęło zarówno miasto, jak i wieś, zarówno robotnika fabrycznego, jak i włościanina, zarówno przemysłowca i kupca, jak i obywatela ziemskiego, zarówno zawodowego inteligenta, jak i prostego rzemieślnika. A objawy tego przesilenia, to powszechne zubożeenie ludności, a przez to znaczne zmniejszenie konsumpcji — i masowe bezrobocie wywołujące nędzę, której nieuniknionym skutkiem jest rozstrój gospodarczy, społeczny i moralny.

Ale choć wszyscy odczuwamy bolesne skutki kryzysu, to jednak naogół mało wiemy o jego zasadniczych przyczynach, nie orjentujemy się dostatecznie ani w związanych z nim zagadnieniach, ani w ustosunkowaniu się do nich Kościoła. Książka ks. Jana Piwowarczyka*) wypełnia pod tym względem lukę w naszej literaturze. Opierając się na wspaniałej Encyklice Piusa XI „Quadragesimo anno", oraz na pracach pisarzy katolickich, poddaje ona analizie szereg zasadniczych problemów społeczno-gospodarczych, rozpatrując je ze ścisłą, naukową bezstronnością, a oświetlając pod kątem patrzenia doktryny Kościoła.

Dla zrozumienia istoty jakiejś choroby nie wystarcza nigdy poznanie jedynie jej objawów, konieczną jest również znajomość ustroju organizmu dotkniętego tem niedomaganiem, oraz stwierdzenie przyczyn wywołujących w nim zaburzenia. Dlatego to, chcąc wniknąć w istotę obecnego przesilenia, musimy zdać sobie sprawę i z charakterystycznych cech współczesnego nam życia społeczno-gospodarczego i z ich genezy, co też czyni autor w pierwszym rozdziale swej pracy. Zadanie to nie jest łatwe, gdyż w naszych czasach bardziej niż

*) Ks. Jan Piwowarczyk Kryzys społeczno-gospodarczy w świetle katolickich zasad.

kiedykolwiek ulega życie fluktuacjom, a mając przytem za sobą burzliwą drogę rozwoju, zawiera niejedną sprzeczność i dysharmonję.

Taka zasadnicza, uderzająca sprzeczność widoczna jest we współczesnym ustroju społecznym pomiędzy jego formą i treścią, jak to zwięźle określił autor, mówiąc: „z ciała solidaryzmu, z ducha indywidualizmu".—Istotnie, choć nasza epoka wydaje się pozornie niezwykle uspołecznioną, będąc wiekiem najróżnorodniejszych związków zawodowych, korporacyj, syndykatów, karteli, to jednak baczniejsze przyjrzenie się życiu tych organizacyj wykazuje, że cele ich są raczej negatywne, aniżeli pozytywne, to jest, że stawiają sobie za zadanie przedewszystkiem obronę własnych klasowych, czy grupowych interesów, a nie zgodną współpracę dla dobra ogółu — służą więc raczej walce, aniżeli pokojowi. I nic dziwnego — wszak współczesne organizacje społeczne zaczęły wyrastać w połowie XIX wieku, po kilkudziesięcioletniem panowaniu wybujałego, zaszczepionego przez J.J. Rousseau indywidualizmu, który doprowadził stopniowo do zupełnego rozbicia i zatomizowania społeczeństw. To też zbudowane na zanarchizowanem podłożu, pozbawionem uznawanego dawniej autorytetu Kościoła, wszystkie te instytucje przesiąknięte są nadal indywidualizmem otrzymanym w spadku po minionej epoce z tą jedynie różnicą, że nie jest on dzisiaj jednostkowym, ale grupowym. Przerost indywidualizmu społecznego doprowadził w dziedzinie gospodarczej do zgubnego liberalizmu, do hołdowania zasadzie „wolnej konkurencji", co, jak mówi autor: „w zakresie jego statyki spowodowało zgubne przeciwieństwo między kapitałem i pracą, a jego kinetykę zanarchizowało przez danie swobody dążności do zysku".

Taki stan rzeczy musiał doprowadzić do walki pomiędzy przedstawicielami kapitału, czyli t. zw. „burżuazją" i przedstawicielami pracy, czyli warstwą proletarjatu. Walki zaś społeczno-gospodarcze, stając się niezbitym dowodem poważnych braków samego ustroju, wywołały oczywiście krytykę, która zrodzona jako życiowa samoobrona pokrzywdzonych mas robotniczych, przeniosła się wkrótce na teren nauki. Nie należy jednak sądzić, iż jedynymi krytykami byli w tych sprawach twórcy i zwolennicy socjalizmu. Przeciwnie, po-

cząwszy od XIX w. odzywały się i odzywają liczne i nieraz bardzo mocne i stanowcze głosy prasy i nauki katolickiej, oczekujących wypowiedzenia się Stolicy Apostolskiej. Odpowiedzi na to powszechne życzenie było kilka, lecz najwybitniejszą, jak wiemy, encyklika Leona XIII „Rerum novarum" („o sprawie robotniczej"). Przyniosła ona szereg cennych wskazówek i wyjaśnień w dziedzinie społeczno-gospodarczej, staje się bodźcem do dalszych badań i rozważań.

Wiek XX nietylko nie przyniósł światu rozwiązania spraw socjalno-ekonomicznych, ale je jeszcze powikłał, pogłębiając antagonizmy pomiędzy ludźmi należącymi do różnych warstw, grup i zawodów. Zagadnienia te są bowiem bardzo trudne i skomplikowane. To też nawet w obrębie intelektualnego świata katolickiego zarysowały się widoczne różnice w poglądach na tak zasadnicze sprawy, jak własność, praca, władza państwowa i t. d.

I znów wypowiedzenie się papieża stało się koniecznością życiową. Pius XI uczynił więc zadość potrzebie chwili wydając w 1931 r., to jest w 40-tą rocznicę ukazania się enc. „Rerum Novarum", swoją sławną dzisiaj encyklikę „Quadragesimo anno" czyli „O odnowieniu ustroju społecznego i dostosowaniu go do prawa ewangelicznego". Poruszył w niej papież z niezwykłą śmiałością, lecz jednocześnie umiarem aktualne problemy związane ze współczesnem przesileniem. Mówiąc słowami autora niniejszej pracy „Pius XI wskazuje w niej na braki i choroby obecnego ustroju i podaje lekarstwa, plan reformy".

Wszystkie poruszane w encyklice zagadnienia można podzielić na trzy zasadnicze grupy; grupę gospodarczą poruszającą sprawę podziału bogactw materjalnych, grupę prawną omawiającą organizację życia społecznego i grupę problemów moralnych, czyli koniecznej „reformy urządzeń i poprawy obyczajów", a tem samem i środków umożliwiających jej przeprowadzenie.

Można powiedzieć, że zagadnienie moralności ustroju, jak również moralności niezbędnych do reformy środków jest punktem centralnym, osią, a jeszcze właściwiej duszą katolickiego punktu patrzenia na te wszystkie sprawy. Ten ka-

tolicki punkt widzenia staje się czytelnikowi jasny po przeczytaniu 2-go rozdziału omawianej przez nas pracy.

Przedewszystkiem podkreśla w nim autor, że w szeregu encyklik i orzeczeń papieskich i biskupich, jakie zostały ogłoszone światu katolickiemu po przez długie dziesiątki lat ostatnich stuleci aż po dzień dzisiejszy, Kościół, mówiąc słowami Piusa XI, zabiera zawsze głos „nie tam, gdzie chodzi o techniczne zagadnienia, ale tam, gdzie chodzi o sprawy moralne". Do tego ma zaś nietylko prawo, ale obowiązek. A dalej mówi już sam autor „jeśli zabiera (Kościół) głos, to nie przeciw tym formom ustroju jako takim, ale przeciwko nadużyciom tych form do celów niemoralnych". Dlatego to, jeśli chodzi np. o problem „posiadania" kościół nie potępia ani zasady indywidualnego, ani kolektywnego posiadania, gdyż „Określenie własności poszczególnych jednostek zostawił Bóg przemyślności ludzi i urządzeniom narodów (Leon XIII: Rerum novarum"). To samo stosuje się do zagadnienia „płacy". Przedstawiciele Kościoła wypowiadają się jedynie „aby obronić lub przywrócić moralną zasadę, która została naruszona".

Na czem-że polega ta „moralna zasada" w życiu jednostek i społeczeństw? — na poszanowaniu norm prawnych", na które składają się prawo chrześcijańskie opierające się odwiecznie i niewzruszenie na normach prawa naturalnego. Podstawą moralności prawno-naturalnej jest sprawiedliwość. Wychodząc z założenia, że każda jednostka posiadając prawo do życia, ma eo ipso prawo do posiadania środków umożliwiających jej istnienie i rozwój, i stosując tę-że zasadę do społeczeństwa ludzkiego jako do „jedności moralnej", możemy powiedzieć, że „sprawiedliwym zatem będzie ten ustrój, który gwarantuje równocześnie jednostkom (wzgl. nuturalnym społecznościom jednostek, jak rodzina i naród) i społeczeństwu (jak państwu, wzgl. większym zbiorowościom, ludzkości), prawa naturalne do życia i do rozwoju, osiągnięcie celów wyznaczonych w boskim planie ludzkości".

Jednak moralność chrześcijańska, choć opiera się na prawie naturalnem, wznosi się wyżej i uzupełnia zasadę „sprawiedliwości" zasadą „miłości". Ta miłość chrześcijańska nie jest równoznaczna z „miłosierdziem", ale pokrywa się raczej w pewnym sensie z pojęciem „braterskości", obejmującej mi-

łością i przyjaźnią nietylko „biednych", nietylko rodzinę, ale po przez społeczeństwa i narody i całą ludzkość. Ale słusznie zwraca papież uwagę, że „miłość nie może zastąpić sprawiedliwości". Dlatego to zdaniem autora, fakt, że w obu wymienionych encyklikach domagają się papieże przedewszystkiem przywrócenia „sprawiedliwości naturalnej", a nie chrześcijańskiej miłości bliźniego, dowodzi jasno, iż dzisiejsze społeczeństwa „już nie chrześcijańskiego, ale nawet pogańskiego ideału moralności, moralności naturalnej poziomu, nie dosięgają".

Z powyżej przytoczonych rozważań wynikają trzy zasadnicze wnioski, a mianowicie: 1) odnośnie do zagadnień natury moralnej możemy powiedzieć, że moralnym będzie taki ustrój, który opiera się na Bogu i na Jego prawie; 2) jeśli chodzi o problem gospodarczy, to sprowadza się on do „zagadnienia podziału bogactw materjalnych", czyli, mówiąc krótko, polega na „uwłaszczeniu mas, jako na reformie obecnej struktury życia gospodarczego"; 3) co zaś dotyczy zagadnień prawno-społecznych, to polegają one na wprowadzeniu w życie „idei organizacyjnej", t. j. na „stworzeniu ustroju" opartego na poważnym autorytecie.

Z tych trzech wyodrębnionych problemów, problem moralny jest dla reformy ustroju najważniejszy. To też Pius XI poświęca mu w swej encyklice wiele miejsca. Obdarzony silnem poczuciem rzeczywistości, dzisiejszy Ojciec święty nie ogranicza się do teoretycznego postawienia zagadnienia, ale wskazuje środki zaradcze najzupełniej praktycznej natury. Podkreślając, że „odrodzenie moralne" społeczeństwa jest pierwszym warunkiem „odnowienia ustroju", a drugim niemniej ważnym „reforma urządzeń", wskazuje na to, że pierwszy warunek winien zostać wypełniony przez Kościół, jako instytucję, która uczy prawd Bożych i wychowuje człowieka, drugi zaś warunek przez państwo, choć zaznacza, iż odrodzenie moralne powinno wyprzedzać działalność państwa, przygotowując ludzi do zrozumienia i przyjęcia reformy.

Trzeci rozdział swej książki poświęcił autor zagadnieniom gospodarczym, a mianowicie wysuniętemu przez Piusa XI problemowi „uwłaszczenia mas". Stanowisko papieża jest pod tym względem bardzo postępowe, choć jednocześnie pełne umiaru, jaki jest cechą umysłów głębokich i dojrzałych.

Wychodząc z założenia, że taki stan rzeczy, w którym społeczeństwa posiadają z jednej strony „ogrom proletarjatu", a z drugiej „przepotężne fortuny jakiejś garstki nad miarę bogatych ludzi", jest stanem nietylko nienaturalnym i chorobliwym, ale wręcz niebezpiecznym, stwierdza z całą stanowczością, że utrzymywanie i popieranie takich stosunków „przewrotowi i ruinie społecznej toruje drogę". Głęboko w serca katolików powinny też zapaść słowa Ojca świętego, w których zwraca się do wszystkich „nad miarę bogatych" ze słusznym zarzutem, iż „nadużywając religji samej i pragnąc jej powagą pokryć niecne swe praktyki... zawinili, że na Kościół bez jego winy padło podejrzenie, iż sprzyja bogatym i nie ma serca dla wydziedziczonych tego świata..."

Katolicka myśl społeczna sprzeciwiała się zresztą zawsze nadmiernemu gromadzeniu bogactw w rękach jednostek, uważając to za „grzech" przeciwko prawu naturalnemu i moralności chrześcijańskiej. Ten punkt widzenia odnajdujemy już w „Summie Teologicznej" św. Tomasza z Akwinu, choć właściwie zagadnienie „uwłaszczenia mas" wyłoniło się dopiero w XIX w., a orzeczenia przedstawicieli Kościoła świadczą wyraźnie o tem, że głos Piusa XI jest jak gdyby syntezą poglądów i wskazań poszczególnych katolickich uczonych i działaczy społecznych, pośród których wznosi się głos Leona XIII. W enc. „Rerum novarum" czytamy bowiem jasno sformułowane zdanie „że ideałem, ku któremu społeczeństwa zmierzać winny, jest taki stan rzeczy, by każdy pracownik mógł z czasem dojść do skromnego mienia".

Uwłaszczenie mas uważa też Kościół za konieczność życiową zarówno ze względu na dobro jednostek, jak i składających się z nich społeczeństw. Jak już mówiliśmy, racja bytu tego problemu znajduje swe uzasadnienie przedewszystkiem w prawie naturalnem i na nakazie „sprawiedliwości", nie mówiąc już naturalnie o wymaganiach i obowiązkach, jakie nakłada na człowieka moralność chrześcijańska ze swym nakazem „miłości bliźniego". Dlatego też i ustrój społeczny nie oparty na tych dwuch postulatach jest niemoralny i wymaga reformy.

A jakież są możliwości i plany tej reformy? Otóż podkreślamy tu słowa autora, iż „Kościół nie ma kompetencji

występowania z własnym w tych sprawach programem; jest to rzecz techniki, nie moralności". Ale, choć Kościół jako „urząd nauczycielski" nie wysuwa nigdy gotowego programu reformy, to jednak nietylko nie zabrania, ale zaleca swym odpowiednio przygotowanym członkom podejmowania prób rozwiązania tych trudnych i złożonych zagadnień. To też, jakkolwiek nie posiadamy dotąd jednolitego, wykończonego programu nauki katolickiej w sprawie poprawy bytu szerokich mas, to przyczynków i prób jest wiele. Niesposób w ramach sprawozdania przytoczyć opinje poszczególnych katolickich autorów — zaznaczamy więc jedynie, iż obracają się one dokoła idei parcelacji wielkich własności ziemskich, jeśli chodzi o proletarjat rolny, dokoła zaś idei „własności kolektywnej", „udziału w zyskach" i „akcjonarjatu pracy" (czyli udziału we własności przedsiębiorstwa przez zakupywanie akcyj), jeśli chodzi o masy robotnicze.

Tak, czy inaczej, należy tylko pamiętać że Kościół przeciwstawia się używaniu w tej walce z dzisiejszym stanem rzeczy, środków gwałtownych, rewolucyjnych również niebezpiecznych, niesprawiedliwych i zgubnych. Należy tu zaznaczyć, że jako konieczny, pierwszy warunek rozpoczęcia akcji reformatorskiej, wysuwa Pius XI zasadę „płacy sprawiedliwej", która powoli doprowadzi do wyrównania zbyt jaskrawych różnic majątkowych i że tylko wówczas „porządek publiczny, pokój i zgodę wśród społeczności ludzkiej można będzie przeciw burzycielom obronić".

Porządek, pokój i zgoda mogą panować tylko w społeczeństwach należycie zorganizowanych. To też problem prawno-społeczny, czyli problem organizacyj—społeczeństw omawia autor oddzielnie w czwartym rozdziale swej pracy, opierając się w dalszym ciągu na enc. Piusa XI.

Jak już wiemy, główną przyczynę współczesnej dezorganizacji społecznej widzi papież w wybujałym indywidualiźmie społecznym, zaznaczając jego trzy fatalne skutki: 1) po-pierwsze atomizację, rozdrobnienie, rozbicie społeczeństwa pomimo pozornego „przerostu organizacyj", 2) po-drugie wywołaną tym stanem rzeczy zbytnią ingerencję państwa narzucającego z konieczności swój autorytet, a wreszcie 3) po-trzecie „zanik zasady organizacyjnej w życiu gospodarczem", którą zastąpio-

no „wolną konkurencją". Ponieważ jednak „wolna konkurencja" nie jest właściwie zasadą, lecz raczej przyzwoleniem na walkę, dającą naturalnie przewagę silniejszemu, więc też wkrótce, jak pisze Pius XI „miejsce wolnej konkurencji zajęła w ostatnich czasach supremacja gospodarcza („dyktatura finansjery")", gnębiąca dzisiejszą ludzkość. To też zdaniem papieża reformę należałoby zacząć od zastąpienia „walki klas" „współpracą stanów" i „ustrojem korporacyjnym".

Co rozumie jednak Ojciec święty pod nazwą „stan" i „ustrój korporacyjny"? Myśl swoją wypowiada On wyraźnie, mówiąc: „niech członkowie jednego rzemiosła, czy zawodu, utworzą—w celu gospodarczym lub innym—związki, czyli korporacje", a autor dalej wyjaśnia „korporacje zaś szeregu zawodów zbliżonych do siebie podobieństwem wykonywanej funkcji społecznej tworzyłyby „stan".

Te „stany", będąc nawskroś związkami zawodowemi nie wykluczałyby „klas" społecznych opartych przedewszystkiem na różnicach w wielkości posiadanego majątku, ale niezależnie od nich dążyłyby do zjednoczenia, zorganizowania społeczeństwa.

Zagadnienie ustroju korporacyjnego i stanowego nie występuje po raz pierwszy we wspomnianej encykl. Piusa XI, lecz posiada za sobą już całą historję rozwoju i bogatą literaturę w Anglji, Francji, w Niemczech, nie mówiąc już naturalnie o próbie włoskiego faszyzmu zrealizowania w życiu tego ustroju. Nie przemilczał tej próby i Pius XI podnosząc z jednej strony jego cechy dodatnie, lecz zarzucając mu jednocześnie iż hamuje samodzielność społeczeństwa, wprowadza do instytucyj zbytni biurokratyzm, a ustrojem korporacyjnym posługuje się w celach politycznych.

Dobiegamy do końca tej pożytecznej i ciekawej pracy, dającej nam na ostatnich kartach krótką syntezę wydobytą ze wszystkich powyższych rozważań. A więc powiemy, że najogólniejszemi objawami kryzysu jest: 1) nędza szerokich warstw — wywołana tak bezrobociem, jak i niesprawiedliwą płacą, 2) i coraz ostrzejsza walka klas społecznych. Źródłami dzisiejszego przesilenia będą: 1) wolna konkurencja pozwalająca na skupianie bogactw w rękach jednostek, 2) zbytni in-

dywidualizm, który doprowadził do zatomizowania społeczeństw, 3) lekceważenie w życiu norm moralności prawnej—naturalnej i moralności chrześcijańskiej.

Znając objawy i źródła kryzysu możemy stwierdzić, iż posiada on charakter nietylko konjunkturalny, t. j. zależny od czynników zewnętrznych i chwilowych, lecz strukturalny, t. j. wywołany wadami i niedociągnięciami samego ustroju. Dlatego też środkami zaradczemi mogą być tylko świadomie i celowo przeprowadzone reformy, a mianowicie: uwłaszczenie mas i zorganizowanie społeczeństw.

Katolicki punkt patrzenia na kryzys i na związanie z nim zagadnienia cechuje wielki umiar. Zachowuje on „złoty środek" pomiędzy skrajnym socjalizmem i skrajnym liberalizmem gospodarczym. Kładzie przytem najgłówniejszy nacisk na przestrzeganie norm normalnych, sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej, gdyż jak mówi jeden z katolickich autorów „Poza tem wszystko będzie bezkuteczne".

Dr. Marja Wróblewska.

Apologja Miłosierdzia.

Nie będę tu pisał o „ostatniej nowości". Książka, którą chcę omówić ukazała się na półkach księgarskich już rok temu. Czytałem ją niedługo po wydaniu. Dlaczego zaraz o niej nie pisałem? Czekałem na innych. Interesowało mię bardzo, jakiego przyjęcia dozna w naszych sferach rewelacyjna książka sławnego i dobrego pisarza, która poruszyła zagadnienia tak żywo nas obchodzące. Zdawało mi się, że obóz katolicki, rozporządzający przynajmniej kilkoma dość tęgiemi piórami pochwyci w lot okazję przyklaśnięcia owocnemu wysiłkowi znanego powszechnie twórcy, że przyjmie z otwartemi ramionami jego dzieło wyrywające się z szablonu raczej obojętnych dla katolicyzmu i małowartościowych w gruncie rzeczy — dzieło, które odważnemi, wielkiemi krokami wkracza na teren najistotniejszego czynnika naszej religji: miłości społecznej. Taka dodatnia krytyka narzucała się przecież wprost jako obowiązek względem autora, wywierającego swój wpływ na społe-

czeństwo, choćby tylko ze względu na dodanie mu bodźca do dalszej pracy w podobnym kierunku. Przyzwoitość pewna i mądrość wymagała „zachęcającego gestu“.

Jednak u nas w Polsce obóz katolicki na pewnych szańcach śpi. Śpi i chrapie tak mocno, że żadna bomba nie może go obudzić. Zresztą — nic dziwnego — na śpiączkę wszak trzeba lekarstwa od wewnątrz.

Jednak, choć trochę późno, czuję się w obowiązku, mimo milczenia prasy katolickiej i właśnie z powodu tego milczenia, omówić pokrótce książkę p. Kornela Makuszyńskiego p. t. „Człowiek znaleziony w nocy“ w osobnym artykule.

Z większą śmiałością to czynię teraz, gdy z pewnej perspektywy można już ją oceniać praktycznie, w związku ze skutkami jakie wywiera, abstrahując od fachowej, literackiej krytyki, która już swoje słowo wypowiedziała, choć gdzieindziej.

A muszę stwierdzić, że dawałem swojego czasu tę książkę ludziom obcym zupełnie dla wszelkiej wzniosłości, których tylko beztroskie i atrahujące nazwisko autora zmusiło do przeczytania owej powieści, co mimo wesołych podrygów poważnie wkracza w dominium sacrae caritatis. Talent zaś, nigdy od wpływu swego nie uwalnia czytelnika. I wpływ ten — wysoce dodatni miałem możność obserwować.

A więc — Pan Kornel — wesołek, specjalista od humoru różnorakiego, a od lat kilku ze szczególną pasją ćwiczący się w humorze szubienicznym, i trzeba przyznać, z największemi tu sukcesami, pan Kornel „sfachowiony" Falstaff-Zagłoba, wyginający karkołomnie, we wszystkich kierunkach swój l'esprit de bas a loi — aż do niemożliwości, aż do powtórki, aż do sceptycyzmu, — pan Kornel poczciwy, fikający ku uciesze publiczności wprawne koziołki na łączce winobarwnej, choć nie bardzo podlewanej (chyba winem) — ów podtatusiały, z dzieciakami obecnie brykający pan Kornel — fiknął nagle potężnego kozła, który go niespodzianie przeniósł na wyniosły i bardzo kamienisty teren. Należy się mistrzowi uznanie, że nie potłukł sobie kości.

„Człowiek znaleziony w nocy" — odcina się zupełnie od dotychczasowej twórczości autora „Wycinanek". Tu niema

już błazeństwa. Tu się rozmawia poważnie. Nie chce się wprost wierzyć, żeby Makuszyński na taki ton się zdobył po tylu latach „bałakania". Nie dlatego, żebyśmy zapomnieli o jego młodości górne chmurnej, tylko dlatego, że on o niej zapomniał. Od „Pere ı wieprzy" — do „Awantur arabskich" bezkarnie się nie przechodzi.

Krótko mówiąc, Makuszyński napisał Apologję Miłosierdzia, i to, mimo braku kropki nad „i" (może umyślnego) — miłosierdzia chrześcijańskiego. Gdyż bez milczącego choćby uznania Chrystusa i Królestwa Niebieskiego, nie można znaleźć uzasadnienia dla tego wylewu miłosierdzia współczucia dla nędzy, które przepływa niespokojną falą przez karty „Człowieka znalezionego w nocy".

„Skąd mu to przyszło?" Nie sądzę, żeby p. Makuszyński przeżył jakiś wewnętrzny przełom. Nic nie wskazuje na to w późniejszych utworach.

Pomiędzy jego chichoczącą twórczością, a książką omawianą musi więc istnieć jakiś pomost. Tym pomostem będzie chyba nie co innego — tylko sedno jego uzewnętrznianń — śmiech.

Nie zapominajmy, że śmiech jest oznaką inteligencji (może być i głupoty, ale pojęcia głupoty nie można wytłomaczyć bez pojęcia inteligencji. Głupota jest tylko inteligencją skażoną, dlatego wół nie może być głupi i nie może się również śmiać), że scholastycy definiowali człowieka: homo est animal risibile.

A tak wielki mędrzec katolicki, jak Ernest Hello powiedział, że śmiech jest obrazem Syna Bożego. Śmiech jest rzeczywiście utajonym sposobem reagowania na Prawdę. Często-kroć kryje on głęboką mądrość. Bezwątpienia, brawurowy śmiech p. Kornela krył snać głęboką mądrość. Mądrość ta wyjrzała i zaczęła snuć opowieść o barwach Ewangelji. Oto jej treść, podana naturalnie w wielkim skrócie.

Poeta Staliński wraca do swej willi w przyszłościowych dzielnicach Warszawy. W domu komfort już jest. Ale na ulicach brak chodników. Jednak jest lampa. I z za lampy wyłania się postać, która śpiewnym, niewinnym, bezcielesnym głosem pyta: — „która godzina"? — Rzezimieszek, czyhający

na zegarek? Staliński obmacuje rewolwer w kieszeni. Oczy jego tną ciemność, szukając twarzy pytającego. Spotkały widać wzrok, bardziej odczuty, niż dojrzany, bo zegarek znalazł się na ręku i godzina również.

— Ach, dopiero pierwsza... Nie była to godzina, oczekiwana przez przechodnia. Dlaczego? Bo dopiero o drugiej schodzi ostatni posterunek i można przekraść się do opuszczonego ogrodu, gdzie istnieje podgwiezdne legowisko. Na tyle szczerości, szczerością odpowie Staliński. Światowcy jeszcze nie zepsuci, poeci mają takie upusty serca. Staliński zaprosił nieznajomego do siebie. I zaczęła się dziwna rozmowa.

— Ach to pan jest tym znanym poetą?

— A pan?

— Wybaczy pan... sercem odpowiem za serce, ale nazwisko muszę zataić. Imię moje Juljusz... czy to nie wystarczy?

— Dobrze, będzie pan Płońskim, bohaterem mojej powieści. Zaimprowizowany Płoński siadł w gabinetowym fotelu z lękiem, by go sobą nie zabrudzić. Był to człowiek stary, ale dziwnie pogodny. Opowiadał o złotej młodości, podróżach, utracjuszostwie, o wykształceniu i niezaradności, egoizmie swym i swawoli — wreszcie o nędzy, jaka nań spadła. Myślał, że takiemu, jak on — winni pomóc. Zrazu dawali, później uciekali. Staczał się, aż wśród najniższej kompanji zobaczył takie ohydy, że wolał najskrajniejszą nędzę, niż zło. Nie, jednak zła nie chce. Odnalazł się więc wśród nieszczęśliwych, wśród tych nędzarzy, co żyjąc nadzieją z innymi się dzielą. Trzebaby przytoczyć tu owe piękne słowa, wypowiedziane ku chwale ubóstwa, przypominające Leona Bloy z jego „La femme pauvre".

„Oprzytomnienie, ucieczka od zła, ukochanie ubóstwa i to przewartościowanie wartości, to ewangeliczne zwycięstwo ducha nad materją opromieniało Juljusza, jakiegoś wielkiego, sądząc z rysów i wyrażeń, arystokratę, który mimo strasznego zbiedzenia mówił wszystkiemi językami i przytaczał w rozmowie sławne nazwiska. Żyjąc w najstraszniejszej nędzy innych zaczął ratować. I przyszła radość, której świat nie daje.

Staliński patrzał, niedowierzał, zachwycał się i rozruszał, zwolna zaczynając się poddawać urokowi. Spojrzał na swoje biurko zasłane kuns. 'ownemi, cyzelowanemi wierszami, na kwiaty, na wygody ,ego życia i zmarszczki swego serca. Chciał coś uczynić.

— Może wina? — Bo cóż jest u poety. Radosny nędzarz przyjął je z rozkoszą. Wszystko bowiem było dlań nic nie warte i każda rzecz nieskończenie warta. Każde stworzenie widział w jakimś blasku".

Nie będę opisywał nowych uczynków miłosierdzia Stalińskiego, ani tego, jak przyoblekał nędzarza w swoje własne szaty. Streszczać pierwszych stron tej książki nie sposób. Trzeba to wyczytać. Juljusz został na zawsze u poety, stał się jego przyjacielem, świeckim spowiednikiem, ojcem duchownym. Podbił też niebawem grubą panią Masłowską, ongiś służącą matki Stalińskiego, dziś przychodnią gospodynię syna. Była to niezadowolona w potrzebach tkliwości żona swego męża, zrana zakrystjana, a wieczorem wiecującego komunisty.

Gdy Juljusz zrozumiał, że będzie miał w niej sojusznika, z potulnego, zawstydzonego, nieco już odchuchanego i mentorską ręką reżyserowanego neo-burżuja wnet wylazł niepoprawny amator ubóstwa. Już teraz miał dach nad głową. Ale cześć, jaką powziął dla oblubienicy św. Franciszka, dla świętej Pani Biedy, musiała się wyładować żywiołowem, niepohamowanem, brawurowem — Miłosierdziem.

Zaczęło się od przenocowania dwojga maleństw na poddaszu i od złamania pierwszego gniewu Stalińskiego. Niedługo wykwintny poeta pali swoje wierszydła i musi iść za Juljuszem w otchłanie nędzy. Trudno opisywać te wszystkie środowiska, jakie razem ze swoim protegowanym, a już ojcem duchownym przebiegł. Bogata w tym miejscu fabuła jasno splata się z serdecznem odczuciem ludzkiego nieszczęścia i chęcią niesienia mu pomocy. Nie tryska z tych opisów „brud, smród, głód i obraza boska" — ale nieoceniona godność duszy ludzkiej wewnątrz każdego, najbardziej niechlujnego łachmana mieszkająca. I to jest głębokie, chrześcijańskie podłoże książki Makuszyńskiego. Staliński ze snoba-literata przeradza się w apostoła miłości społecznej, u boku Jul-

jusza zdegenerowanego arystokraty, którego ubóstwo i praca dla bliźnich zamieniły na człowieka czynu, kapłana miłosierdzia. Jest w tej postaci wzniosła świętość – symbol praktycznego anielstwa.

Ginie on, jak bohater na polu bitwy. Przenosząc przez jezdnię chore dziecko, został przejechany przez samochód. Autor kończy swe dzieło prośbą o „Zdrowaś Marja" za jego duszę. Należałoby raczej mówic „Zdrowaś Marja" i modlić się, aby tacy Juljusze naprawdę pojawili się w naszem społeczeństwie.

Ponieważ zgóry zaznaczyłem, że art,kuł mój nie będzie krytyką literacką, nie mówię nic o bocznych figurach powieści, których jest sporo i to niezmiernie ciekawych, choćby ta jego bogata krewna — wspaniały, komiczny typ groźnej dewotki, która oskarża papieża, że przystał do masonerji, gdyż pozwala Anglikom wywozić śmiecie na dolinę Józafata.

Są tam rzeczy, na które katolik będzie przymrużał oczy. Styl, mimo świeżych akcentów nie mógł się (rzecz zrozumiała) wyzwolić od nieszczęsnej dla autora maniery komizmu ad absurdum, albo raczej „ad nudendum". Wzrok, jakim jeden warjat nigdy nie spojrzał na drugiego warjata, znajduje się już nawet w „Słońcu w herbie". Przypominany niezmordowanie przez lat dziesiątki przeniknął potrochu i do „Człowieka znalezionego w nocy".

Ale ta lekka powieść, powszechnie czytana jest mądrą i ładną apologją miłosierdzia chrześcijańskiego, wyniesionego przez artystę nawet ponad sztukę, co każdy zresztą inteligentny katolik czytając bez trudu zauważy. Mówi się wiele o reformie społecznej, która ma położyć kres istniejącej dziś niesprawiedliwości i umniejszyć nędzę ludzką. Nie prędko to jednak nastąpi. A nim „słońce wyjdzie rosa oczy wyje". Tymczasem jedyna jest tylko potęga, zdolna skruszyć macki polipowi zła, nienawiści socjalnej, która może odżegnać pomruki rewolucujnych burz — MIŁOŚĆ.

Łagodne, dziwne krople (bodajby zmieniły się w potop) miłosierdzia chrześcijańskiego spadając na cuchnące rany nędzy, zabliźniają je — nie pozwalają się rozognić, zamienić na

mieszkanie powszechnej zarazy. A przedewszystkiem ratują nieśmiertelne dusze dla Królestwa Niebieskiego.

Z tego tytułu „Człowiek znaleziony w nocy", oprócz dzieła sztuki jest czynem społecznym i niefrasobliwemu autorowi należy się głębokie uznanie.

Tadeusz Kordyasz.

Zamaskowana robota.

(Lub „Pod maską lojalności").

Wydawany w Warszawie sanacyjny miesięcznik „Przełom", w kwietniowym swym zeszycie, między innymi, pomieścił jaskrawie napastliwy na duchowieństwo i Kościół katolicki artykuł, p. t. „Klerykalizm — znamieniem czasu".

Zawiera on cały szereg niczem nieuzasadnionych inwektyw o charakterze bezbożniczo-wolnomyślnym, jak np. urąganie nad zaprowadzeniem w szkołach nauczania religji przez księży, zamiast jak było poprzednio — nauczycieli świeckich, a w niższych klasach szkoły powszechnej — przez katechetki i zakonnice (którym autor wspomnianego artykułu, p. Józef Pluskowski, zarzuca propagowanie akcji, w celu wykupywania murzynków w Afryce).

W dalszym ciągu p. Pluskowski staje z wielkim tupetem w „obronie" niewinnie ściganych, nawet przez kary władzy administracyjnej „księży marjawitów" i „kościoła narodowego" — za noszenie sutanny, krojem księży katolickich i ubolewa nad trudnościami zalegalizowania wspomnianych sekt, które, jak twierdzi, miałyby duże szanse powodzenia i rozwoju w ziemi lubelskiej. Jakie p. P. żywi uczucia dla sekty marjawickiej widać choćby z następujących jego wynurzeń:

„Nie mamy zamiaru rzucać oceny kościoła marjawickiego, bowiem ogólna ocena, wydana na podstawie oskarżeń o wielożeństwa, czy powrót kościoła tego do życia według starego testamentu, na podstawie oskarżenia o lubieżność, erotomanję, przytłoczyła opinję publiczną i nie byłaby istotną, jak nie by-

łoby istotne, wobec tej opinji, omówienie społecznej działalności i specyficznych wierzeń księży i ludu tego kościoła".

Jak dalece p. P. boleje nad losem marjawitów, dowodzi jego wzmianka o ks. Okoniu, który swe odstępstwo od wiary katolickiej okupił pokutą i przywrócony został na poprzednie swoje stanowisko, a „kościołowi Marjawickiemu — nie daje się żadnego poparcia". P. Pluskowski oczywiście opóźnił się z wyrażeniem współczucia Marjawitom-Kozłowitom, gdyż mógł to uczynić skutecznie za czasów zaborczych, kiedy rząd rosyjski popierał ich akcję rozkładową, szerzoną wśród zbałamuconego przez nich naszego ludu. Szkoda także, że p. P. nie był świadkiem procesu, jaki się odbywał przed paru laty w Płocku, z ujawnieniem degeneracji w łonie tej sekty— in capite et membris.

Aby mieć wyobrażenie, jakim przyjacielem Polski katolickiej jest autor artykułu, p. Józef Pluskowski, należy tu przytoczyć słowa jego rozgoryczenia, z racji niewspomagania przez rząd sekty marjawitów: „Ale równocześnie rząd polski utrzymuje za pieniądze całej Polski kardynałów, biskupów, ich powozy, chóry katedralne, prefektów szkół, profesorów, proboszczów, wikarjuszy, kleryków i zakonników. Nawet na zakrystjanów i światło Państwo coś wpłaca".

Z tej racji też zapewne p. P. insynuuje duchowieństwu katolickiemu nielojalność względem państwa i szerzenie separatyzmu narodowego.

Za dowód tego ma służyć akcja „Pro Russia", z powołaniem się na rzekomego księdza szpiega, pozostającego w Rzymie „u boku urzędnika papieskiego ks. prałata d'Herbigny". Otóż przełożeni prowincyj polskich Tow. Jezusowego ogłosili pismo o następującej treści:

„Niedawno obiegły prasę polską sensacyjne wiadomości o wykradzeniu z Watykanu dokumentów wielkiej wagi przez ks. Aleksandra Deubnera, który jakoby okazał się agentem bolszewickiego G.P.U. w Watykanie. Szczególniej krakowski Il. Kurjer Codzienny uzupełnił „rewelacyjne" wiadomości szczegółami o rzekomo nieprzyjaznej dla Polski działalności Ojców Jezuitów: Muckermana, Walscha i Germana. Wszystkie te

wiadomości powiązano z osobą Msgr. d'Herbigny, prezesa papieskiej Komisji „Pro Russia", z wyraźnym celem dalszego zwalczania akcji unijnej na Kresach Wschodnich, zależnej od rzeczonej papieskiej Komisji. Cała ta kampania prasowa ma na celu szkodzenie akcji unijnej w opinji polskiego społeczeństwa. Po zasięgnięciu informacyj u najlepszych źródeł, komunikujemy, że: ks. Deubner nigdy nie był ani prywatnym sekretarzem Msgra d'Herbigny, ani sekretarzem Komisji „Pro Russia" i wogóle w tej Komisji żadnego stanowiska nie zajmował i w niej nie pracował. Stolica św. ogłosiła już tekst, że żadne zgoła papiery, dotyczące spraw kościelnych w Rosji nie zostały przez nikogo wykradzione".

Gdyby czytelnik pragnął się dowiedzieć więcej szczegółów o ks. Deubnerze i o działalności ks. biskupa d'Herbigny w Rosji, odsyłam go do artykułu „Odpowiedź na zarzuty" zamieszczonym w № 3 (tj. za marzec r. b.) miesięcznika sandomierskiego, p. t. „Prawda katolicka".

Jak więc widzimy z przytoczonych powyżej danych całe oskarżenie i oburzenie p. Pluskowskiego, objęte jego artykułem o klerykalizmie w „Przełomie", daje się niejako streścić w jego końcowym dezyderacie: „Aby pozwolono się modlić, jak kto chce i gdzie kto chce, do Boga, a nietylko w urzędowym kościele".

Sprowadza się ono do wspólnego mianownika jego życzeń, aby ludzkość, a zatem i nasza Polska, odstąpiła od wiary Ojców, a rozproszyła się w różnowierstwie, choćby to ostatnie reprezentowane było przez najwięcej zmysłowe i zwyrodniałe sekty.

Cały więc omówiony tutaj artykuł p. Pluskowskiego, to zamaskowana robota dla celów masońskiej międzynarodówki.

L. M. S.

Na froncie walki.

Czy zmierzch socjalizmu? — Socjalizm w interpelacji posłów Niedziałkowskiego i Liebermana — Jak trwoga — to do Boga — Rozporządzenie o stowarzyszeniach akademickich — Sylwetka duchowa min. Jędrzejewicza — Zasada: cuius regio, eius religio w nowoczesnem zastosowaniu — Dwie kategorje wolnomyślicieli — Fryderyk Ozanam i jego dzieło.

Wiele bardzo faktów zdaje się wskazywać na zmierzch socjalizmu. W kilku krajach zachodniej Europy dochodzili kolejno socjaliści do władzy, ale nigdzie poza Rosją Sowiecką nie próbowali nawet wyznawanych przez siebie zasad zrealizować. Tam zaś, gdzie ideje socjalistyczne i organizacje zdawały się być najsilniej ugruntowane, oparte na największych tradycjach, najdłuższej i najbardziej systematycznej pracy — w Niemczech — potęga socjalizmu runęła, jak domek z kart, pod podmuchem hitleryzmu.

Nic więc dziwnego, że i nasza P.P.S., która zawsze zapatrzona była jak we wzór niedościgły — w niemiecką socjalną demokrację — poczuła pewien niepokój, pewne moralne załamanie na wiadomość o tak wielkiej klęsce socjalizmu w Niemczech. 1-szo majowy „Robotnik" przynosi artykuł wstępny, w którym między innemi czytamy takie, rzekomo uspakające, wyjaśnienia:

Istotnie w Niemczech ponieśliśmy klęskę... Istotnie, faszyzm, jako prąd światowy, poczynił znaczne postępy, ale nic nie zmieniło prawdy najbardziej podstawowej, prawdy o załamaniu się kapitalizmu, o jego bezsile wobec przepaści, rozwartej szeroko u stóp wszystkich narodów i pod względem gospodarczym, i pod względem kulturalnym. Właśnie faszyzm stanowi dowód jaskrawy rozkładu wewnętrznego „gasnącego świata"; pastwienie się nad bezbronnymi, demagogja, zastępująca ideę i myśl, wyśmiewanie wolności, jako rzeczy zgoła niepotrzebnej, — te przejawy „siły" są typowe dla klas i dla cywilizacji, które upadają; niema w takiej „sile" żadnej mocy twórczej...

* * *

Dzień 1 maja—to dzień protestu przeciwko pesymizmowi „naiwnych" przyjaciół i przeciwko „optymizmowi" buńczucznych się wrogów. „Gasnący świat" pragnie zatrzymać przemocą rozpędowe koło Historji... Faszyzm przyniósł ze sobą mnóstwo krzywd i nieszczęść dla miljonów ludzi...

To wszystko prawda... Ale walka trwa dalej... Ale „fala powróci"... Ale wielka burza społeczna przyjdzie tem gwałtowniejsza, im głębiej faszyzm użyźni dla niej grunt nienawiści i pragnienia odwetu.

„Któż zdoła wstrzymać strumień w biegu?"...

* * *

Socjalizm reprezentuje w świecie świadomą wolę przebudowy społecznej, świadomą, dumną ideę syntezy pomiędzy gospodarką planową a wolnością człowieka.

Dzień 1 maja proklamuje w tym roku w obliczu mas dwa hasła naczelne, nierozerwalnie ze sobą związane: socjalizm i wolność.

A więc, jak powiada tekst rezolucji, którą będziemy uchwalali w poniedziałek na tysiącznych zgromadzeniach w całej Polsce: nie „sanacja", nie „Obwiepol", nie komunizm,—socjalizm i wolność.

W tem przeciwstawieniu tkwi treść najgłębsza naszej epoki dziejowej.

Tyle pustych frazesów w stosunkowo krótkim artykule... Zaiste, trudno pocieszać się załamaniem kapitalizmu, jeżeli temu załamaniu towarzyszy nie mniejszy upadek idei i organizacji socjalistycznej. A przecież socjalizm miał właśnie według przewidywań Marxa zatriumfować w momencie załamania się ustroju kapitalistycznego. Czy jest więc rzeczą rozsądną ze stanowiska socjalistycznego — cieszyć się przewidywanym, a jakimś z góry nieokreślonym i niezbadanym przewrotem, jeżeli wiadomo z góry, że socjalizm odegrać może tylko bardzo minimalną rolę w przyszłych wypadkach, natomiast przeciwnie — wiele faktów świadczy o tem, że w takim ewentualnym przewrocie główną rolę odgrywałyby prądy przeciwne socjalizmowi.

Następnie, zainteresowała nas myśl zawarta w końcu artykułu, w której autor przedstawia socjalizm, jako bojownika idei wolności. Jest to jakieś grube nieporozumienie! Socjalizm i wolność — toć to czysty frazes, złożony z dwóch pojęć sprzecznych. Socjalizm był zawsze zwolennikiem równości gospodarczej, zrealizowanej zapomocą upaństwowienia dóbr ekonomicznych. W systemie socjalistycznym jest chyba najmniej miejsca dla wolności.

Ale nie dosyć na tem. Autor artykułu p. Mieczysław Niedziałkowski twierdzi, że socjalizm reprezentuje *„ideję syntezy między gospodarką planową a wolnością człowieka"*. Przecieramy oczy. Odkąd to socjalizm reprezentuje ideję takiej syntezy? — Chyba od artykułu p. Niedziałkowskiego. Nie trzeba być specjalistą w dziedzinie zagadnień gospodarczo-

społecznych, żeby wiedzieć, że liberalizm w czystej swojej formie uznaje tylko prawa jednostki do całkowitej swobody w życiu gospodarczym, państwu zaś nie przyznaje żadnych prawie praw do kontroli — socjalizm odbiera znowu wszystkie prawa jednostce, a przekazuje państwu, nie reprezentuje on żadnej syntezy między gospodarką planową, a wolą jednostki, lecz odbiera prawa jednostce na korzyść państwa. Taką zaś racjonalną syntezę daje nam tylko doktryna chrześcijańsko-społeczna, która pragnie utrzymać własność prywatną, lecz w formie zmodyfikowanej w myśl założeń chrześcijańsko-społecznych t. j. kontrolowaną przez państwo, względnie instytucje społeczne (korporacje). Jak więc traktować wynurzenia p. Niedziałkowskiego: jako zbyt bezceremonjalne uproszczenie sobie zagadnienia, czy jako zwekslowanie idei socjalistycznej ku doktrynie chrześcijańsko-społecznej.

W tymże samym 1-o majowym numerze „Robotnika" znajdujemy artykuł posła Liebermana. Autor polemizuje z tezą jakoby miały załamać się ideały rewolucji francuskiej, a zwłaszcza więc podkreślając ostatnie wydarzenie w Niemczech staje w obronie humanitaryzmu. Charakterystyczne jest, że dla poparcia swoich tez powołuje się na zdanie niektórych przedstawicieli hierarchji kościelnej, pisząc:

Przed kilku dniami biskup lincki Gfoellners wydał list pasterski przeciw hitleryzmowi w Austrji, piętnując działalność antysemicką faszystów niemieckich, jako „niechrześcijański szał nienawiści rasowej" (ein christlicher Rassenwahn). Inny fakt, „Tydzień religijny" wychodzący w Paryżu ogłosił przed około dwoma tygodniami następujący komunikat oficjalny kardynała i arcybiskupa Verdier: „Polecamy duchowieństwu i wiernym naszej diecezji, w imię miłosierdzia chrześcijańskiego i solidarności, która powinna łączyć dzieci jednego Ojca, odprawianie modłów, by ustały nieszczęścia, od których obecnie cierpią Żydzi. Te modły dla braci nieszczęśliwych będą protestem prawdziwie chrześcijańskim, przeciwko aktom nieludzkim, tak sprzecznym z prawdziwą cywilizacją i przeciwko walkom religijnym, unicestwiającym szczęście naszej biednej ludzkości".

Mało tego. Na olbrzymim wiecu publicznym, odbytym w Paryżu, na którym przemawiał również przywódca socjalistów francuskich tow. Blum, a na którym protestowano nietylko przeciw hecy antyżydowskiej, lecz przeciw prześladowaniom miljonów... „aryjczyków" za ich przekonania polityczne, zabrał głos delegat kardynała Verdier, prałat Desgranges i wypowiedział słowa: „Jakiekolwiek będą ofiary ucisku, zawsze będę po ich stronie. I powiadam Hitlerowi: „jeśli się kocha swój kraj, nie bezcześci się go zbrod-

nią". W tym samym duchu przemawiał na wiecu protestacyjnym w Lyonie prałat Ronchoure, jako delegat kardynała Maurin.

Jakżeż więc? Kto jest bardziej powołanym do przemawiania w imię moralności chrześcijańskiej: nacjonaliści czy książęta Kościoła katolickiego? I co myśleć o wciąż powtarzanem zapewnieniu, że stoimy wobec bankructwa humanitaryzmu, skoro biskupi i kardynałowie w imię nauk Ewangelji z wielką siłą jego zasady podkreślają? Ujawnia się tu przepastna sprzeczność, która nie da się pomieścić w jednym programie.

Albo nienawiść rasowa i walka ras, albo chrześcijańskie zasady życia!

Skojarzenie hitlerowskiej nienawiści bliźniego z chrześcijańską miłością bliźniego stanowi potworną niedorzeczność, która na dłuższą metę nie może służyć za pokarm duchowy i moralny szerokiej masy w narodzie. Prędzej czy później musi nastąpić otrzeźwienie i wyzwolenie z tego koszmarnego nacjonalistycznego złudzenia.

Dlatego spokojnymi bądźmy o los i przyszłość Socjalizmu! Mimo klęsk i błędów taktycznych tej i owej partji socjalistycznej w poszczególnych krajach Socjalizm nie przestaje być potęgą duchową i liczebną.

Zgadzamy się z tezą autora, że hitleryzm zawiera w sobie wiele pierwiastków sprzecznych, a w szczególności — że napróżno stara się skojarzyć ideję chrześcijańską z ideją szowinizmu i nienawiści. Wszelka propaganda nienawiści jest sprzeczna z duchem i zasadami chrystjanizmu.

Trudno jednak przytem nie zauważyć, że nietylko hitleryzm, lecz także socjalizm zawiera w swojej ideologji niebezpieczną i antychrześcijańską tezę nienawiści. Hitleryzm— nienawiści rasowej i narodowej. Socjalizm — walki i nienawiści klasowej. Jeżeli z punktu widzenia zasad Kościoła katolickiego należałoby potępić wiele haseł rzucanych przez Hitlerowców — to z punktu widzenia tych samych zasad musi być potępiony i socjalizm. Dziwnie więc brzmi wniosek wyciągnięty przez posła Liebermana z enuncjacyj dostojników Kościoła: ponieważ ci a ci biskupi potępili nienawiść rasową, a więc niech żyje socjalizm, czyli niech żyje nienawiść klasowa!

Swoją drogą charakterystyczne, że oto jeden z przywódców socjalizmu w Polsce, aby obronić humanitaryzm powołuje się na autorytet Ewangelji i hierarchji kościelnej, a jeszcze kilkanaście lat temu, lecz nawet dzisiaj trafia się to od czasu do czasu — przedstawiciele tego samego kierunku, w tym samym piśmie szkalowali Kościół, przedstawiając go, jako ostoję zacofania. Jak trwoga — to do Boga...

W ostatnich dniach kwietnia ogłoszona została w Dzienniku Ustaw ustawa o szkołach akademickich, a w kilka dni potem — rozporządzenie ministra wyznań i oświecenia o stowarzyszeniach akademickich, wydane na zasadzie art. 52 ustawy D. U. № 30. Podajemy najważniejsze zasady tego rozporządzenia według streszczenia „Kurjera Warszawskiego":

W dziale postanowień ogólnych rozporządzenie przepisuje, że stowarzyszenie akademickie może obejmować studentów tylko jednej szkoły, a stowarzyszeniu akademickiemu niewolno być członkiem innego stowarzyszenia lub związku bez zgody ministra oświaty. Stowarzyszenia akademickie mogą mieć cele naukowe, samopomocowe, sportowe, przyjaciół narodów, ideowo wychowawcze i kulturalno-towarzyskie. Osobowość prawna nadawana jest stowarzyszeniom akademickim przez ministra oświaty. Działać może na terenie akademickim tylko takie stowarzyszenie, które uzyskało zatwierdzenie swego statutu.

Minister oświaty może zezwolić na założenie stowarzyszenia akademickiego na zasadach odmiennych, niż ustalone jest w rozporządzeniu, zatwierdzając zarazem statut takiego stowarzyszenia i wyznaczając szkołę akademicką, której władze sprawować będą nadzór i opiekę nad stowarzyszeniem.

W dziedzinie zakładania stowarzyszeń akademickich i powoływania ich władz rozporządzenie ustala, że w charakterze założycieli, którzy wnoszą pisemne podania do senatu akademickiego o zatwierdzenie statutu, może wystąpić grupa studentów, licząca od 24 do 50 osób, zależnie od charakteru stowarzyszenia.

W statucie każdego stowarzyszenia akademickiego należy wyszczególnić nazwę stowarzyszenia, jego cel i środki działania, adres lokalu, sposób wstępowania i ustępowania członków, ich prawa i obowiązki, fundusze stowarzyszenia, jego władze i sposób ich powoływania oraz zakres kompetencji, sposób załatwiania sporów, sposób reprezentowania stowarzyszenia nazewnątrz i t. d.

Statuty stowarzyszeń akademickich muszą być zatwierdzone przez senat akademicki danej uczelni, a od decyzji senatu przysługuje założycielom stowarzyszenia odwołanie się za pośrednictwem rektora do ministra oświaty. Zmiany w statucie stowarzyszenia wymagają również zatwierdzenia senatu akademickiego.

Szereg dalszych postanowień rozporządzenia ustala szczegółowo sposób wyborów do władz stowarzyszeń akademickich, opierając się na zasadach wyborów tajnych i bezpośrednich, oraz zachowując kontrolę rektora nad wyborami.

Ewidencję stowarzyszeń akademickich, działających na terenie danej szkoły prowadzi rektor w specjalnym rejestrze, a naczelny nadzór i opiekę nad stowarzyszeniami akademickiemi wykonywa minister oświaty. Bezpośredni nadzór i opiekę nad stowarzyszeniami sprawuje senat akademicki

przez kuratora, wybranego na wniosek rektora z grona nauczycielskiego danej uczelni.

Walne zebrania stowarzyszeń akademickich mogą się odbywać tylko w obecności kuratora, który winien być zawiadomiony o każdem zebraniu stowarzyszenia conajmniej na 48 godzin naprzód, a w nagłych wypadkach na 24 godziny naprzód, przyczem winien mu być przedstawiony do zatwierdzenia dokładny porządek dzienny obrad.

Kurator stowarzyszenia akademickiego ma prawo uczestniczenia i zabierania głosu na każdem zebraniu, odbywającem się w obrębie stowarzyszenia, dalej ma prawo usuwania wniosków sprzecznych ze statutem lub obowiązującemi przepisami, zawieszania uchwał i rozwiązywania zebrań.

W dziedzinie działalności finansowej i ogólnej stowarzyszenia akademickie podlegają kontroli ministra oświaty oraz władz akademickich.

Przepisy o odpowiedzialności dyscyplinarnej władz i członków stowarzyszeń akademickich przewidują, że rektorowi przysługuje prawo usuwania od urzędowania prezesa i zarządu stowarzyszenia lub poszczególnych członków zarządu, jeżeli ich działalność pozostaje w sprzeczności ze statutem stowarzyszenia, z obowiązującemi przepisami lub zarządzeniami władz nadzorczych. W razie usunięcia zarządu, rektor wyznacza zarząd tymczasowy z grona członków stowarzyszenia.

Zarząd tymczasowy spełnia wszelkie czynności zarządu do czasu wyboru nowych władz, do których nie mogą być ponownie wybrane osoby usunięte.

Członkowie władz stowarzyszenia akademickiego, zwołujący i kierujący walnem zebraniem, odpowiadają dyscyplinarnie za wypadki, jakie wydarzą się podczas zebrania. Nadto przewodniczący i członkowie walnego zebrania odpowiadają dyscyplinarnie za niewykonanie zarządzeń władz nadzorczych i za prowadzenie obrad niezgodnie z porządkiem dziennym. Dyscyplinarnie odpowiadają również uczestnicy zebrania, stawiający opór zarządzeniom przedstawiciela władzy akademickiej.

Senat akademicki może czasowo zawiesić działalność stowarzyszenia lub je rozwiązać, jeśli jego zarząd narusza postanowienia rozporządzenia, nie stosuje się do zarządzeń władz nadzorczych lub rozwija działalność sprzeczną z prawem i przepisami o karności akademickiej. Od decyzji senatu przysługuje prawo odwołania do ministra oświaty.

Podobne prawo zawieszania działalności lub rozwiązania stowarzyszenia ma minister oświaty. Z chwilą zawieszenia lub rozwiązania stowarzyszenia, zaprzestaje ono wszelkich czynności i następuje zamknięcie jego lokalu i urządzeń.

W związku z wejściem w życie rozporządzenia o stowarzyszeniach akademickich, zarządy istniejących w dniu 1-ym b. m. stowarzyszeń akademickich jednouczelnianych muszą do końca listopada r. b. przedstawić senatowi akademickiemu swój statut do zatwierdzenia, zgodny z zasadami nowego rozporządzenia. Stowarzyszenia, które tego nie uczynią, będą przez senat rozwiązane z dniem 1-ym grudnia r. b.

Zarządy stowarzyszeń międzyuczelnianych muszą do końca czerwca r. b. zadeklarować senatowi jednej ze szkół akademickich przystąpienie do przekształczenia się na stowarzyszenie jednouczelniane. Reorganizacja ta ma być dokonana do końca grudnia r. b.

W wypadkach wyjątkowych minister oświaty może, na wniosek senatu, przedłużyć termin przekształcenia stowarzyszenia międzyuczelnianego na jednouczelniane. Stowarzyszenia, które nie zastosują się do terminów rozporządzenia, zostaną rozwiązane.

Stowarzyszenia akademickie, będące członkami innych stowarzyszeń lub związków będą musiały do końca czerwca r. b. wystąpić z nich. Nie przesądza to jednak udziału przedstawicieli stowarzyszeń akademickich do końca grudnia r. b. w czynnościach, mających na celu likwidację spraw majątkowych. Termin ten może być wyjątkowo przez ministra oświaty przedłużony.

W stowarzyszeniach, liczących mniej niż 200 członków wybory władz odbywać się będą na walnych zebraniach zwykłą większością głosów. Natomiast przy wyborach w stowarzyszeniach, liczących ponad 200 członków obowiązuje zasada proporcjonalności.

Jak widzimy z tych przepisów, zostało odebrane faktycznie młodzieży akademickiej prawo koalicji, zagwarantowane wszystkim obywatelom w obowiązującej konstytucji. Rozporządzenie właściwie znosi wszystkie istniejące organizacje akademickie, pozostawiając ministrowi prawo zastosowania wyjątkowych przepisów protekcyjnych wobec tych organizacyj, których popieranie będzie uważał za stosowne. Inne organizacje zredukowane zostają do roli kółek jednouczelnianych, złożonych z kilkudziesięciu osób, przyczem, jeżeli liczba członków przekroczy 200, zastosowane być mają wybory proporcjonalne, aby zarząd składał się nietylko z większości, lecz także i z opozycji. Jednym słowem rozporządzenie staje na stanowisku dawnej zasady z 17 wieku: „cuius regio — eius religio", co wykładając na język dzisiejszy — brzmi: jaki minister wyznań i oświecenia — takie winny być organizacje i taka ideologja młodzieży akademickiej.

Z tą ideologją będzie pewien kłopot. Zawsze wiek 17 różni się pod wieloma względami od w. 20-tego. Jeżeli ktoś tego nie dostrzegł — tem gorzej dla niego. Wątpimy, czy polska młodzież akademicka da się wtłoczyć takimi metodami w wąskie formy sanacyjne...

A teraz przypatrzmy się sylwetce wykonawcy programu „wychowania państwowego", p. min. Janusza Jędrzejewicza,

obecnego premjera. Życiorys jego opisuje dość drobiazgowo „Polonja” w słowach następujących:

Nowozamianowany prezes Rady Ministrów Jędrzejewicz stał się w Polsce głośny jako reformator całego naszego szkolnictwa. Jest on twórcą nowych ustaw o szkolnictwie powszechnem, średniem, prywatnem i ojcem ustawy akademickiej. Wiemy, że jego reformy były i są do dnia dzisiejszego przedmiotem namiętnych walk, które podczas strejków akademickich przelały się na ulice naszych miast. P. Jędrzejewicz jest głównym inspiratorem t. zw. wychowania państwowego, które między innemi forsuje przez popieranie organizacji młodzieży szkół średnich „Straż Przednią” i organizacji nauczycieli „Zrąb”.

P. Jędrzejewicz wypłynął na widownię w czasach pomajowych. Jak wszyscy wybitniejsi przywódcy obozu sanacyjnego, pochodzi z ziem wschodnich. Gimnazjum kończył w Żytomierzu, który pozostał pod rządami bolszewickimi. Później był słuchaczem Uniwersytetu Krakowskiego, gdzie przez rok słuchał matematyki i fizyki. W 1914 r. wstąpił do legjonów do I brygady i pozostawał tam aż do ich rozwiąznnia w 1917 r. Po wyjściu z legjonów był członkiem komendy głównej P. O. W. i współpracownikiem pisma „Rząd i Wojsko”. W 1918 r. został dyrektorem seminarjum nauczycielskiego w Łowiczu, chociaż, jak stwierdza wydany w 1926 r. przez ówczesnego dyrektora departamentu szkół średnich Zagórowskiego „Spis nauczycieli”, nie ma on ukończonych studjów wyższych i dyplomu nauczyciela szkoły średniej. By studja swoje uzupełnić przez jakiś rok bawił w Paryżu, gdzie uczęszczał na szkołę nauk politycznych, której nie ukończył.

Na posadzie dyrektora seminarjum nauczycielskiego w Łowiczu zabawił tylko około roku, bo już w 1919 r. wraca do wojska, wprawdzie nie do służby frontowej, lecz w charakterze kierownika referatu oświatowego. Stanowisko to oczywiście ważne i politycznie wpływowe. Na tem stanowisku napisał broszurę o Józefie Piłsudskim, którą dziś jeszcze w wojsku rozpowszechnia się w licznych tysiącach egzemplarzy. W r. 1923 p. Jędrzejewicz opuszcza wojsko z stopniem majora. Nie znalazł odpowiedniego stanowiska i w latach 1923-24 udziela lekcji na kursach dla dorosłych, urządzanych przez magistrat Warszawy. W 1924 r. sytuacja jego się poprawia, bo zostaje dyrektorem seminarjum nauczycielskiego męskiego im. Konarskiego w Warszawie.

„Gazeta Warsz.” w numerze z dnia 8 marca 1933 r. podaje jeszcze następujące ciekawe szczegóły o działalności p. Jędrzejewicza:

„W okresie, gdy był bez zajęcia, znalazł oparcie materjalne w Związku nauczycielstwa szkół powszechnych. Przy poparciu pp. posła Smulikowskiego, wiceprezesa Związku i Karola Makucha, skarbnika, podjął się wydawania specjalnego pisma dla nauczycieli p. t. „Wiedza i Życie”.

„Wiedza i Życie” pod płaszczykiem dokształcania nauczycieli, zajmowała się szerzeniem pewnych zasad ideologicznych. W miesięczniku tym drukował szereg dłuższych prac St. Małachowski-Łempicki o wolnomularstwie polskiem. Przy „Wiedzy i Życiu” wychodziła „Biblioteka Samokształcenia”, która pod № 3-cim wydała książeczkę p. t. „Wolnomularze Europy

i Ameryki". Z tej to książeczki dowiedzieć się można (na str. 44), że niepodległość Polski w r. 1917 (30 czerwca), wysunęła masonerja francuska, a mianowicie „Wielki Wschód Francji" i „Wielka Loża", w formie wniosku na kongresie przedstawicieli wolnomularstwa sprzymierzeńczego i neutralnego.

W miesięczniku „Wiedza i Życie" umieścił niejaki Leon Rotensztein artykuł o mitach, oparty na James'ie i Frazer'ze; w artykule tym autor wyłożył czytelnikom-nauczycielom kwestję bóstwa Chrystusa w następujący sposób:

„Legendę o cierpiącym Bogu, umierającym śmiercią męczeńską wczesną wiosną znajdujemy w wielu religjach, pod różnym stopniem szerokości geograficznej. Zjadanie ciała boga przeszło zarazem w symbol. I wszędzie tam, gdzie znajdujemy legendę o takim cierpiącym bogu, widzimy, że bywa on uśmiercony właśnie wtedy, gdy kończy się okres jego młodości, mniej-więcej około 33 roku życia".

Po przewrocie majowym nastąpił także przewrot w karjerze p. Jędrzejewicza. Opuszcza pracę pedagogiczną i zostaje urzędnikiem do specjalnych poruczeń w Prezydjum Rady Ministrów. Wnet potem awansuje na wizytatora ministerstwa Oświecenia Publicznego bez specjalnego przydziału. Jeździ często do województw wschodnich dla studjów nad zagadnieniem mniejszości narodowych. W tym czasie został dyrektorem powstałego w Wilnie „Instytutu Wschodniego", który był ważnym czynnikiem w wschodniej polityce obozu sanacyjnego — i pozostawał w stosunkach z różnemi organizacjami, między innemi z „Prometeuszem", związkiem narodów uciśnionych przez Rosję sowiecką. Na tem polu spotykał się z zamordowanym ś. p. Hołówką.

W tym czasie zapisał się jako słuchacz na wydział matematyczno-przyrodniczy w Uniwersytecie Wileńskim, ale żadnych egzaminów nie składał.

W 1928 r. został wybrany do Sejmu R. P. z listy B. B. W. R., którego został wiceprezesem. Głównem jego zainteresowaniem były sprawy szkolne. Wtedy to założył organizację nauczycieli szkół średnich i wyższych „Zrąb" i przy pomocy subwencji państwowych zaczął wydawać pod tą samą nazwą kwartalnik, gdzie w szeregu artykułów rozwijał swoje poglądy na wychowanie państwowe. Artykuły jego wywołały namiętne polemiki. Organizacja „Zrąb" ma charakter polityczny, rozszerza się ją w całem państwie. Opierając się o „Zrąb", przygotował ustawy o nowym ustroju szkolnictwa. Tam też zrodził się projekt ustawy o szkołach akademickich, którą p. Jędrzejewicz nazwał koroną dzieła wielkiej reformy szkolnej.

Ministrem Oświecenia Publicznego został p. Jędrzejewicz w sierpniu 1931 r. Nadmienić wypada, że w pierwotnym projekcie ustawy szkolnej nie było żadnej wzmianki o wychowaniu religijnem młodzieży. Dopiero po wystąpieniu episkopatu p. Jędrzejewicz zgodził się na umieszczenie wśród celów wychowania „wyrobienie religijne i moralne".

Nie jest bez znaczenia fakt, że właśnie obecnie został p. Jędrzejewicz prezesem Rady Ministrów, widocznie czynnik

decydujący uznał, że w dotychczasowej działalności na terenie szkolnictwa i oświaty p. Jędrzejewicz zdał egzamin na męża stanu. I tu jeszcze raz zaznaczyła się wybitna rozbieżność zdań między czynnikiem decydującym, a olbrzymią większością narodu...

Dwie cechy uderzają w sylwetce min. Jędrzejewicza. Z jednej strony pewna bezwzględność i nieliczenie się zupełnie z wolą społeczeństwa przy realizowaniu swoich zamierzeń w myśl założeń omnipotencji państwowej i statolatrji — z drugiej zaś strony ścisła łączność ideowa z obozem liberalnym i wolnomyślicielskim, która uwidoczniła się podczas jego pracy publicystycznej i w n których wystąpieniach sejmowych. Jest to minister, który u żа, że państwo może kształtować dowolnie ideologję swoich obywateli i aczkolwiek w poglądzie tym jest odosobniony w czasach dzisiejszych, to jednak w czasach przedwojennych i jeszcze dawniejszych mogłby znaleść wiele wzorów, choćby na ziemiach polskich... Gdybyśmy się zaś zapytali, jaka to jest ideologja, którą chce „zaprowadzić" w Polsce p. minister Jędrzejewicz i na jakich przesłankach się opiera — to obawiamy się, że poszukiwać byśmy musieli w enuncjacjach „Wiedzy i Życia", w artykułach p. Leona Rotensztajna, a może nawet i w broszurce p. t. „Wolnomularze Europy i Ameryki"...

W swoim światopoglądzie, opartym o podłoże materjalistyczne nie jest p. Jędrzejewicz odosobnionych w obozie sanacyjnym. Oto niedawno miała miejsce ciekawa polemika między sanacyjnym „Kurjerem Porannym", redagowanym obecnie przez p. W. Stpiczyńskiego, a chrześcijańsko-społecznym „Głosem Narodu" na temat stosowania zasad moralnych w życiu publicznem. Oto pogląd „Głosu Narodu":

„Pojawił się w rządowym „Kurjerze Porannym" znamienny artykuł p. t. „Kryzys kultury, czy chrześcijaństwa?" Znamienny, bo charakteryzuje światopogląd jednej z paru grup stanowiących obóz B. B.

Autor stwierdza, że w Niemczech (podobnie jak przedtem w Rosji i we Włoszech) dokonuje się „emancypacja prawa od moralności"; prawo państwowe przestaje zważać na normy etyczne, jedynem zaś jego kryterjum jest—pożytek państwa.. Mówi się, że to jest „kryzysem chrześcijaństwa", ściślej mówiąc — kultury chrześcijańskiej. Dlatego przeżywany w Niemczech (i gdzieindziej) kryzys jest „kryzysem chrześcijaństwa", ściślej mó-

wiąc kryzysem Ewangelji z jej pojęciami o równości ludzi między sobą i o miłości bliźniego.

Kryzys ten zdaniem autora prowadzi do zupełnego rozdziału między życiem zbiorowem, a chrześcijaństwem...

„Gdybyśmy — pisze — chcieli zastosować etykę chrześcijańską w polityce, zachwialibyśmy podstawami wszelkich struktur społecznych". „Zdajemy sobie—pisze—autor sprawę z tego, że etyka Chrystusowa nie ma i nie może mieć (!) zastosowania w sprawach politycznych". Jest to dobrze. Chrześcijaństwo nie idzie po linji interesów państwa. „Nawet w Polsce odrodzonej — twierdzi — zaznaczyła się kilkakrotnie rozbieżność między etyką ewangieliczną, a polską racją stanu"... „Mniej fikcji i obłudy",—oto, coby się Polsce przydało. Już nawet w tym kierunku idziemy. „Polska przestanie być wiecznie czyjemś przedmurzem chrześcijaństwa, Europy, braterstwa ludów, a zacznie być sobą i myśleć przedewszystkiem o sobie".

Nie zdarzyło się nam dotąd spotkać w prasie polskiej podobnego spojrzenia na wypadki w Niemczech. Nikt dotąd nie chwalił Hitlera za jego walkę o „emancypację prawa od moralności". Na tę szczerość pozwolił sobie dopiero rządowy organ, który—jak to mieliśmy sposobność już pare razy stwierdzić—staje się coraz wyraźniej codziennym organem „wolnej myśli" i potrosze ateizmu.. Czy ma rację określając hitleryzm jako kryzys chrześcijaństwa, czy Ewangelji?

Swoje śmiałe twierdzenie opiera autor na fałszywej przesłance, że cała równość, demokracja, ba nawet „socjalizm i komunizm (!) jest wykwitem i konsekwencją chrystjanizmu"; a skoro one są dziś bite, to cięgi bierze w gruncie rzeczy chrystjanizm... Przesłanka jednak jest fałszywa. Demokracja była przed Chrystusem,—ideę równości spotykamy już w greckiej i rzymskiej filozofji. Chrystus dał im nie istnienie ale nowego ducha i, jeśli za co, to tylko za to, co im dał, może odpowiadać. A już niezwykłą nawet w piśmie „wolnomyślnem" dowolnościa jest obarczać chrześcijaństwo odpowiedzialnością za socjalizm lub komunizm. Tak, jakby publicysta „Kurjera" nie znał zasad materjalizmu Marksa i nie słyszał o jednym z jego dogmatów: „religja, jest opium dla ludu".

Z tem zastrzeżeniem nie myślimy jednak przeczyć, że hitleryzm w swej istocie, jako światopogląd, ma w sobie pierwiastki antychrześcijańskie. A nawet przyznamy publicyście z „Kurjera" rację, gdy hitleryzm jako ruch kulturalno-społeczny sprowadza do walki o „emancypację prawa od moralności". Tak jest istotnie. Hitleryzm jest zaprzeczeniem jednej moralności obowiązującej wszystkich ludzi bez względu na to, kim są lub pod jaką szerokością geograficzną mieszkają. Lecz cóż z tego wynika? Jeśliby hitleryzm zatryumfował w świecie, wówczas powstałoby tyle systemów w świecie i tyle kryterjów „moralności", ileby było państw jego duchem owianych. Ten stan rzeczy uśmiecha się publicyście z „Kurjera Porannego". Wolno jednak wątpić, czyby ludzkość dobrze na tem wyszła, gdyby każde państwo myślało tylko o sobie... Wyzwolenie prawa z „niewoli powszechnej moralności przez państwo nigdy nie wychodziło ludzkości na dobre i tym razem nie wyjdzie.

Delikatna choć dość wyraźna, zapowiedź walki z ideałami etycznemi chrześcijaństwa w Polsce, którą zawiera artykuł „Kurjera Porannego", opiera się,—co autor szczerze wyznaje — na przykładach Rosji sowieckiej, Włoch i Niemiec. W krajach tych dokonał się rozdział między państwem, a etyką; w jednych w mniejszym, w innych w większym stopniu. Szereg wyliczonych państw trzeba jednak przedłużyć o kilka innych jeszcze, a więc przedewszystkiem o Hiszpanję, o Jugosławję i o Meksyk. „Osservatore·Romano" z początkiem kwietnia podniósł i podkreślił uniwersalność tej walki z Kościołem i z chrześcijaństwem. Zjawisko jest naprawdę niepokojące. W ogromnej większości Europy wiara lub etyka Chrystusa Pana przestaje być szanowaną i uznawaną nie już za normę życia, ale za wartość dodatnią; w wielu zaś jest prześladowaną. Miguel de Unamuno przed paroma laty napisał rozprawę o „agonji chrześcijaństwa" jako siły społecznej. Spengler jeszcze przed nim zapowiadał nadejście brutalnego cezaryzmu i ucisku religji".

W dzisiejszej E .opie można zaobserwować ciekawe zjawisko. Oto jedna część „wolnomyślicieli" hołduje zasadom statolatrji, przyczem zachowanie się i czyny tych ludzi są takie, jakby druga część źródłosłowu: „statolatrja" — pochodziła od łacińskiego rzeczownika: „latro"! Druga natomiast część t. zw. „wolnomyślicieli" wyznaje poglądy antypaństwowe — komunistyczne, lub anarchistyczne i w praktyce stosuje metody gorsze jeszcze bodaj od pierwszej. W gruncie rzeczy zaś obydwie grupy wprowadzają zamęt i anarchję do stosunków współczesnych i są wrogami prawdziwej cywilizacji i rzetelnego postępu.

Niedawno w pismach pojawił się komunikat następujący:

„Biuro Prasowe Śl. Urzędu Wojewódzkiego komunikuje: W dniu 5 maja r. b. Urząd Wojewódzki Śląski zawiesił i rozwiązał istniejącą na górnośląskiej części Województwa Śląskiego organizację p. n. „Stowarzyszenie Wolnomyślicieli Śląskich" z siedzibą w Król. Hucie ponieważ działalność tego stowarzyszenia wykraczała przeciw obowiązującemu prawu i zagrażała bezpieczeństwu i spokojowi publicznemu. Stowarzyszenie Wolnomyślicieli Śląskich, przekształcone z dawnego „Freidenkervereinu" w Król. Hucie, opanowane zostało prawie całkowicie przez elementy komunistyczne i uprawiało od dłuższego czasu działalność wywrotową według instrukcyj Partji Komunistycznej. Jednocześnie Urząd Wojewódzki zakazał kontynuowania działalności tej organizacji pod jakąkolwiek inną formą oraz należenie do niej lub współdziałania z nią, a to pod rygorem skutków karnych.

To był występ „wolnomyślicieli" komunistycznych, który na szczęście został w porę sparaliżowany przez władze bezpieczeństwa publicznego. Ile jednak takich kółek i organiza-

cyj funkcjonuje sobie bezkarnie całemi latami, uprawiając destrukcję moralną...

Na szczęście istnieją również organizacje katolickie, których praca wśród społeczeństwa wytwarza stałe wartości moralne i podnosi ciężar gatunkowy społeczeństwa. Te organizacje, oparte na pracy i poświęceniu jednostek ratują kulturę i cywilizację przed upadkiem. Niedawno jedna z nich obchodziła stulecie swej chlubnej działalności, o czem pisze komunikat K.A.P.:

„Z racji stulecia założenia konferencyj św. Wincentego a Paulo odbyła się w Palacu Kancelarji Apostolskiej w Watykanie w dniu 6 bm. uroczysta akademja, w czasie której przemówienie wygłosił kardynał Cerretti, protektor konferencyj. W mowie swej kardynał Cerretti przypomniał niezapomnianą postać Fryderyka Ozanama i wyraził pragnienie, by był on nietylko założycielem konferencyj, ale i ich protektorem przez wyniesienie na ołtarze Pańskie. Mówiąc o dziejach konferencyj, kardynał Cerretti wspomniał, że pierwsza Konferencja św. Wincentego a Paulo w Rzymie powstała w r. 1837. Dziś Rzym liczy ich 66, Włochy — 996, a cała Europa — 8 tysięcy z 250 tysiącami członków. Na akademji byli między innymi obecni kardynałowie Laurenti i Mori.

Po południu tego samego dnia ponad 700 członków Kongresu Konferencyj było przyjętych na audjencji przez Ojca św. Przy tej okazji Papież wygłosił przemówienie ku pochwale wspaniałego jubileuszu miłosierdzia. Ozanam z nieba z radością musi patrzeć na rozszerzenie swego dzieła po całym świecie. Dzieło to spełnia natchniony nietylko uczuciem ludzkości, lecz także poczuciem wiary i miłosierdzia, mających swe źródło w Chrystusie Panu. Podkreślił dalej Papież cudowny zbieg jubileuszu Konferencyj z wielkim jubileuszem Odkupienia, tem bardziej, że akty miłosierdzia wypełniane przez konferencje są właśnie praktycznem stosowaniem życia wskazanego światu przez Chrystusa Pana, podług nauki św. Pawła, który mówił: wielką rzeczą jest wiara, wielką nadzieja, lecz największą — jest miłość. Fakt, że jubileusz przypada w okresie kryzysu gospodarczego dla Konferencyj jest też bardzo znamienny. Daje bowiem następcom Ozanama wiele okazyj do czynienia dobra".

Fryderyk Ozanam — to jedna z tych wielkich postaci, które gorącym swym sercem, wybitnym umysłem i potężną wolą tworzyły na ziemi dzieła Boskie rękoma ludzi. Nie błyskotliwe frazesy, słowa dźwięczące jako miedź, nie wygodne zasklepienie się w swojej własnej jaźni i egoistyczna obojętność wobec świata zewnętrznego, lecz praca wytężona, pełna zawodów i poświęceń systematyczna i trwała, oparta na niewygasającym nigdy zniczu, który palił się w jego duszy —

była jego udziałem. W dzisiejszych burzliwych czasach zadaniem akcji katolickiej jest wychowywanie takich właśnie charakterów twórczych, których dzieła przetrwają wieki.

S. J. K.

DZIAŁ LITERACKO - OPISOWY.

Z ziemi polskiej do włoskiej.

Korespondencja „Pro Christo" z pielgrzymki do Rzymu.

W Roku Świętym wzrok całego świata katolickiego skierowuje się w stronę Wiecznego Miasta, stolicy Namiestnika Chrystusowego, do Rzymu. Tysiąc dziewięćsetna rocznica śmierci Zbawiciela winna się stać potężną manifestacją jedności Kościoła i synowskiej miłości wiernych w stosunku do Osoby Ojca Świętego, Piusa XI. Rzecz oczywista, że w tej ogólno ludzkiej wędrówce ad „limina apostolorum" nie może zabraknąć Polaków, zbyt silne nas wiążą węzły ze Stolicą Swiętą, aby ktokolwiek mógł nawet to przypuścić. Są projektowane liczne pielgrzymki. Kto będzie mógł, napewno pojedzie. Zanim to jednak nastąpi, pragnę opowiedzieć czytelnikom „Pro Christo" dzieje pielgrzymki, która pierwsza miała szczęście złożyć hołd Ojcu Świętemu.

Chwalebną inicjatywę podjęło i szczęśliwie przeprowadziło Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie" łącznie ze Związkiem Inteligencji Katolickiej. Wzięło w niej udział 300 osób, rekrutujących się z pośród młodzieży akademickiej i starszego społeczeństwa.

Wyjechaliśmy 10 kwietnia. W Warszawie, dzień zimny, dżysty, prędzej jesienny niż wiosenny, nic nie zwiastuje choćby przedwiośnia. O trzeciej nad ranem mijamy granicę czesko-austrjacką - - drzewa pokryte świeżą zielenią. Szósta po południu, dojeżdżamy do granicy włoskiej, mijamy ogrody pełne kwitnących drzew owocowych, tu i owdzie pośród niepokalanej bieli jabłoni, różowią się drzewa migdałowe. Rzym —cudowna roślinność, na ulicach i w parkach wspaniałe pal-

my rozkładają wachlarze, o których w Polsce nie ma się pojęcia. Była to cudowna podróż klimatyczna, w której mogliśmy obserwować całą gamę roślinności od pogrążonych w śnie zimowym kasztanów, aż do południowej flory Italji.

W Rzymie zostaliśmy rozlokowani po klasztorach i domach prywatnych. Największa grupa stanęła w zakładzie należącym do OO. Marjanów. Humory znakomite. Zapoznajemy się z kuchnią włoską, z którą mamy mieć odtąd, aż do końca pobytu we Włoszech, do czynienia. Makaron, we wszelkich możliwych postaciach i wino, to jej zasadnicze kanony. Polskie żołądki jakoś wcale szybko aklimatyzują się w nowych warunkach i bynajmniej nie tęsknią do żurków mazowieckich. Pochłaniamy zawrotne ilości pomarańczy, strasznie tanie, kilo (sześć sztuk) kosztuje 50 groszy. W Polsce są 12 razy droższe, co to jednak znaczy odległość i granice celne.

Pierwszy dzień zwiedzania obejmował Forum Romanum, Palatyn i Colosseum, najszacowniejsze zabytki starożytnego Rzymu.

Forum Romanum było centrum życia politycznego, religijnego i kulturalnego Rzymu. Tu znajdowały się najwspanialsze świątynie i obradowały naczelne władze państwowe. Dziś pozostały z tego ruiny, ale jakże szacowne. Każdy prawie kamień ma swą historję. Chodzi się koło tych szczątków z prawdziwym kultem, tyle się o nich naczytało i nasłuchało w czasach szkolnych, jako o czemś niezwyklem, iż nie chce się wierzyć, iż się je ogląda własnemi oczyma. Łuk Sewera i Tytusa. Resztki drogi świętej, po przez którą odbywali swe tryumfy zwycięscy imperatorowie. Świątynie Wespazjana, Saturna, Kastora, Concordii, Janusa i Westy. Niezmiernie ciekawym jest dom westalek. Duży prostokąt po bokach stoją rzędy posągów, przedstawiających znakomitsze kapłanki. Tylko dwa z nich zachowały głowy, reszta ma poutrącane. Zachowane napisy głoszą cnoty „Wielkich sióstr". Widać resztki mozaikowych posadzek, przetrwały również trzy baseny, służące jako zbiorniki wody deszczowej, jak wiadomo westalkom nie wolno było pić innej.

Niedaleko od łuku Sewera znajduje się miejsce obrad senatu i mównica (rostra), niegdyś ozdobiona dziobami zdo-

bytych okrętów. Pokazują miejsce, gdzie zamordowano Cezara. Zachował się również legendarny grób Romulusa, jest to niska nisza przykryta czarnym, zagadkowego pochodzenia kamieniem. Zachował się również pomnik wzniesiony jednemu z cesarzy na pamiątkę umorzenia podatków, jak widzimy rzecz nie pozbawiona aktualności.

Na prawo od Forum Romanum wznosi się Palatyn ze szczątkami pałaców cezarów. Każdy z nich chciał wystawić gmach nowy, wspanialszy od innych. Dziś zostały kolosalnych rozmiarów ruiny bezładnie spiętrzone. Vanitas vanitatum — tak przemija chwała świata.

Colosseum. Cyrk, który mógł pomieścić 80.000 widzów. Tu odbywały się walki gladjatorów i dzikich zwierząt, tu chrześcijanie oddawali życie „Pro Christo". Dziś pośrodku wznosi się drewniany krzyż. Najwięcej uroku ma Colosseum w nocy przy świetle księżyca i reflektorów. Niema handlarzy, cisza, tu i owdzie siedzi jakaś postać i wpatruje się w poszczerbione mury. Szerokie pole do fantazji. Ja duchów nie widziałem, ale przyznam szczerze, że Colosseum swym ogromem i legendą wywiera niezapomniane wrażenie.

Bazylika Świętego Piotra, największy kościół świata, długość 187 m, szerokość nawy głównej 25 m, wysokość 117 m. Kościół Marjacki w Krakowie ze swymi strzelistemi wieżami swobodnie mógłby się tu pomieścić. A jednak gdy się jest w środku, bazylika nie czyni wrażenia takiego ogromu, jakim jest w istocie. Przyczyna tkwi w nieporównanej harmonji i proporcjonalności. Dopiero gdy wskażą rozmiary, gdy człowiek się dowie, że tu może pomieścić się 50.000 ludzi, wówczas zaczyna się rozumieć ogrom świątyni. Pod kopułą wznosi się grób św. Piotra, tu spoczęły śmiertelne szczątki księcia Apostołów. Spoczywa pod spiżowym baldachimem odlanym z bronzów, któremi niegdyś było ozdobione Colosseum. Wokół masa płonących lamp, gorejących jarzącemi światłami. W bazylice zachowuje się tradycje katakumb i pali się, albo świece woskowe, albo lampy olejne; elektryczność jest tu na indeksie. Na prawo od grobu św. Piotra, znajduje się figura tego świętego, pochodząca z XIII wieku. Stopa posągu jest starta od pocałunków. W wielkie święta ubierają posąg w kapę w tjarę papieską i kładą wspaniały pierścień na palec.

Najwspanialszą ozdobą świątyni jest kopuła, dzieło nieśmiertelnego Michała Anioła. Dookoła kopuły biegnie wysoki na dwa metry szlak mozaikowy z napisem: „Tu es Petrus et super hanc petram aedificabo ecclesiam meam et tibi dabo claves regni coelorum" (Tyś jest Piotr, a na tej opoce zbuduję Kościół mój i Tobie dam klucze królestwa niebieskiego).

Świątynię zdobią liczne pomniki Papieżów. Ołtarze z powodu wielkiego czwartku były pozasłaniane tak, że niestety nie mogliśmy ich oglądać.

Każda narodowość ma swój konfesjonał u św. Piotra. My Polacy mamy także, nie jesteśmy wydziedziczeni, jeden z OO. Franciszkanów codziennie od trzydziestu lat słucha tam spowiedzi.

Z kopuły bazyliki odsłania się wspaniały widok na Rzym i okolicę. Można także doskonale się przyjrzeć granicom państwa Watykańskiego. Oryginalne wrażenie robi widok najmniejszej na świecie kolei żelaznej, niedawno wybudowanej. Obok mieści się poczta i pałac gubernatora.

Może największe bogactwo Rzymu stanowią muzea. Gdy się je ogląda, to się zaczyna rozumieć, iż Włochy po wszystkie czasy będą przyciągać wszystkich kulturalnych ludzi. W Rzymie szczególnie bogato reprezentowana jest rzeźba, stolicą bowiem malarstwa jest Florencja. Poprostu trudno jest opisać, jakie cuda potrafią Włosi robić z marmuru. Kamień traci tu swój ciężar i twardość, staje się czemś uległem, miękkiem, niezmiernie plastycznem i lekkiem. Marmur płacze, śmieje się, pulsuje życiem. „Gal umierający" — czuć, że ten człowiek umiera, w ustach zamarł jęk, ręka wpija się w ziemię, na twarzy ból i zarazem świadomość, że to już koniec. „Eros, Psyche"—ileż wdzięku i wyrazu w tej grupie zawarto, uśmiech szczęścia na twarzy chłopca i radosne oczekiwanie dziewczyny. „Niewinność"—młoda dziewczyna cofająca się ze wstrętem od węża. „Wenus Zwycięska" Canovy, oparta o poduszkę. Poduszka ugina się pod ciężarem ręki, możnaby się założyć, że to nie twardy marmur, lecz miękki atłas. Co za precyzja w wykuwaniu, ornamenty naśladujące desenie na jedwabiu są wykonane z mistrzowską finezją.

„Dawid" Berniniego — zaciętość twarzy, ruch ręki, która za chwilę ciśnie śmiercionośny pocisk. Nie warto mnożyć przykładów, opis jest środkiem niezmiernie niedoskonałym, aby to wszystko odczuć, trzeba tam być i widzieć.

Najwspanialsze muzea w Rzymie są: Kapitolińskie, willa Borghese, narodowe i Watykańskie. To ostatnie swym ogromem i bogactwem przewyższa wszystkie pozostałe. Wspaniały dział rzeźb starożytnych na czele z Laokoonem, Apollinem, Merkurym, Wenus z Knidos i Dyskobalem. Mistrzowskie łoże Rafaela, czynią niezatarte wrażenie. Prześliczne są malowidła w apartamentach Borgiów. Pokoje te niegdyś były wyklęte, teraz udostępnione są do zwiedzania dla publiczności.

Kaplica Sykstyńska, królestwo Michała Anioła. Sąd Ostateczny, kolosalnych rozmiarów, pełen mocy i wyrazu. Większe jednak jeszcze wrażenie od Sądu zrobiły na mnie sceny biblijne przedstawiające stworzenie człowieka. Z jednej strony Adam niedołężny, tchnący niemocą i słabością przykuty do ziemi — z drugiej Bóg Ojciec, wyciągający ku niemu prawicę, stanowią razem kompozycję niezapomnianą.

Katakumby. Starożytna Via Apia prowadzi do katakumb świętego Kaliksta. Długie podziemne korytarze. Małe nisze, ledwo zdolne pomieścić ciało. Tu i owdzie kaplice. Na ścianach napisy, rysunki przedstawiające symbole starochrześcijańskie: Znak Chrystusa, ryba, Dobry Pasterz, człowiek modlący się i t. d. Kaplica Papieży, gdzie szereg z nich było pochowanych, a jeden był tu przez zbirów rzymskich zamordowany. Grobowiec św. Cecylji. Ciało męczenniczki zabrane, na miejscu znajduje się rzeźba, odtwarzająca wiernie postać świętej, znalezioną nietkniętą po zgórą tysiącletnim okresie czasu. Oprowadzał nas Polak. Ogromnie był wzruszony, widząc rodaków z całej Polski zebranych.

Rzym jest miastem ruin i zabytków, na wszystkie strony sterczą jakieś zwaliska, tysiąclecia się na nie składały. Niektóre opuszczone, w innych gnieżdżą się jeszcze ludzie. Nie chcę przeciągać dłużej opisu. Muszę jednak wspomnieć choć pobieżnie o kilku jeszcze kościołach. Przedewszystkiem zasługuje na uwagę kościół świętego Pawła za murami. Na wzór tej świątyni została w Warszawie wzniesiona Bazylika Serca

Jezusowego. Tylko, że pierwowzór jest o wiele wspanialszy i bogatszy. Dookoła świątyni są poumieszczane portrety wszystkich Papieży, jest i Pius XI. Istnieje legenda, że gdy zabraknie dla podobizn miejsca na ścianie, będzie koniec świata. Specjalnie sprawdziłem i okazało się, że jest jeszcze miejsce dla czternastu Papieży. Mogą więc Czytelnicy „Pro Christo" spać spokojnie. W tym kościele są przechowywane okowy św. Pawła. Prześliczny jest krużganek klasztorny utrzymany w stylu maurytańskim. Kolumny są wykładane mozajkami.

Z kościoła „św. Pawła za murami", udaliśmy się do „Tre Fontano" miejsca stracenia św. Pawła. Istnieje podanie, że głowa św. Pawła trzy razy po ścięciu podskoczyła i w tych miejscach wytrysnęły źródełka. Dziś są tu zbudowane trzy ołtarze, w każdym jest studzienka, z której wierni piją wodę. Przy kościółku jest klasztor Kamedułów. „Tre Fontano" było miejscem niegdyś malarycznem. Kameduli zasadzili eukaliptusy i miejscowość została osuszona. Drzewa eukaliptusowe są o tyle oryginalne, że wyglądają jakgdyby obłupione były z kory.

Kościół „św. Piotra w okowach", przechowuje łańcuchy któremi był skuty apostoł. Znajduje się tu Mojżesz Michała Anioła. Opowiadają, że gdy go rzeźbiarz wyrzeźbił, uderzył go młodkiem i rzekł: „Teraz ty będziesz mówił". Istotnie Mojżesz tchnie życiem, nadzwyczajnie oddana jest anatomja ciała ludzkiego, widoczna każda żyłka. Oczy proroka spoglądają groźnie, zdaje się że dojrzał nowe jakieś krętactwo wiecznie niewdzięcznych żydów i przemówi karcąco.

Kościół św. Jana na Lateranie przechowuje stół z Wieczornika, z okazji świąt Wielkanocnych był wystawiony. Jest to dość duża płyta z ciemnego drzewa. U stropu Kościoła zwiesza się zielona chorągiew wielkiego wezyra zdobyta przez Sobieskiego pod Wiedniem. Niestety o tę cenną pamiątkę polską nikt nie dba, jest zjadana systematycznie przez mole i pewnego dnia prawdopodobnie przestanie istnieć. Sprawa była poruszana już w prasie, ale minęła bez echa.

Wśród wielu cennych relikwij odnoszących się do życia Pana Jezusa na ziemi, których posiadaniem szczyci się Rzym, jedną z najsłynniejszych są t. zw. „Schody Święte" (Scala Sancta), mieszące się w specjalnej kaplicy niedaleko bazyliki

laterańskiej. Są to wiekiem tradycji te same o 28 stopniach schody z białego marmuru, po których Zbawca nasz w dniach Męki Swej wstępował do Piłata. Do Rzymu sprowadziła je cesarzowa św. Helena, umieszczając tę relikwję w oddanym do dyspozycji papieży pałacu laterańskim. W r. 1589 ówczesny papież Sykstus V Schody Święte przeniósł do kaplicy zwanej „Sancta Sanctorum", gdzie dotąd się znajdują. W obecnym stanie, od czasów Klemensa XII, Schody Święte okryte są powłoką drewnianą. Na schody te wstępować można tylko na klęczkach z czem związane są modlitwy i odpusty.

Kaplica Sancta Sanctorum posiada inne jeszcze tradycje. Tu od czasu zamieszek w Rzymie aż do r. 1905 przechowywano najznaczniejsze pamiątki Męki Pańskiej: dużą drzazgę Krzyża św., jeden z gwoździ, któremi przybito do Krzyża Zbawcę naszego, ułamek lancy, którą przebito bok Jego, kawałki gąbki, z której Go pojono na krzyżu, cząstki bicza, którym Go katowano itp. oraz starożytny wizerunek Chrystusa, którego autorstwo tradycja przypisuje św. Łukaszowi. Obecnie relikwje te rozdzielone zostały między różne kościoły rzymskie.

Dawniej papieże bardzo często odwiedzali kaplicę Sancta Sanctorum, od roku jednak 1870, gdy Pius IX po raz ostatni na klęczkach wchodził na Schody Święte, żaden z papieży kaplicy tej nie odwiedzał. Obecnie przypuszczają w Rzymie, że w roku bieżącym Ojciec św. odnowi dawne tradycje.

„Domus aureus" — dom złoty, Nerona. Ciągnął się na przestrzeni sześciu kilometrów. Trajan, chcąc, aby zaginęła przeklęta pamięć Nerona, kazał go zburzyć, ale z powodu wielkich rozmiarów nie całkowicie mu się to udało. Pokazują sypialnie Nerona i Popei, łazienkę, gdzie Popea kąpała się w mleku oślim i w wodzie różanej, oraz salę uczt z ruchomym dachem skąd miały być sypane na biesiadników róże. Zachowały się mozajki posadzkowe i freski na ścianach w stylu pompejańskim.

Na zakończenie opisu słów parę o nowoczesnym Rzymie i jego mieszkańcach.

Na Rzymie, jak zresztą i na każdem innem mieście włoskiem wywiera dominujące piętno faszyzm. Gdy przejeżdża się granicę włoską, na pierwszej stacji uderza mnogość różnego rodzaju policji i wojska: faszyści, karabinierzy, policja

zwykła, besaljerzy, wojsko zwykłe i t. d. Nikomu nie wolno opuścić pociągu dopóki faszyści nie zajrzą w każdy kąt wagonu. Pociąg jedzie bezustannie pod strażą „czarnych koszul". Dla Polaka niemiłe wrażenie robi widok tych panów, kręcących się i nasłuchujących, czy nie usłyszą wymówionego imienia Mussoliniego. Trzeba wiedzieć, że nazwisko premjera stanowi „tabu". Lepiej o nim nie mówić, bo można znaleźć się za kratami. Potrafią się do wszystkiego przyczepić. Opowiadano mi następujący wypadek: jechało tramwajem dwóch panów, jeden z nich powiedział: „W tym Rzymie już żyć nie można, jak zaczną reperować ulice, to robią to całemi tygodniami". Usłyszał to faszysta, podszedł, wylegitymował. Jeden z nich miał paszport dyplomatyczny i dzięki temu ocalał. Drugi został zesłany na wyspy Liparyjskie, stanowiące rodzaj upalnej Syberji. Prasa niezależna nie istnieje. Najmniejsza krytyka polityki obecnego rządu powoduje zamknięcie pisma i zesłanie redaktora. Niektórzy z pośród nich siedzą tam od początku faszyzmu, to jest od dziesięciu lat.

Mimo ujemnych stron faszyzm coraz bardziej przenika do głębi narodu włoskiego. Czem to wytłómaczyć? Genjuszem Mussoliniego, który pod względem talentu stanowi rzadki wyjątek pośród dyktatorów. Gdy jego zabraknie, prawdopodobnie wszystko z trzaskiem się zawali. Narazie jednak prowadzi Włochy do mocarstwowości.

Podczas naszego pobytu miała miejsce wizyta Papena, Geeringa i Dalfusa. Włosi chodzili upojeni.

Zwiedzaliśmy indywidualnie jubileuszową wystawę faszystowską. Dorobek dziesięciolecia jest doprawdy imponujący. Postęp na każdym kroku.

Należy się Mussoliniemu wdzięczność cudzoziemców za porządek. Znikły chmary żebraków—dawniejsza plaga Włoch. W razie najmniejszej scysji na ulicy wystarczy powiedzieć słowo „faszysta", aby zaczepiający umknął.

Cudzoziemców tu traktuje się przychylnie, turystyka jest największym bogactwem Italji, kraju biednego. Nieprzeliczone rzesze żyją ze sprzedaży dewocjonaljów, pamiątek, fotografji i t. p. Trzeba się targować. Podstawą znajomości języka włoskiego winny być dwa zdania: „Quanto certe"? — wiele kosztuje i „tropo caro" — za drogo. Gdy się to umie, można

już podróżować, resztę zrobi mimika i znajomość francuskiego lub niemieckiego.

Najwięcej tu są przyzwyczajeni do Niemców. Jak tylko usłyszą kogoś słabo mówiącego po włosku, podejrzewają w nim Niemca. Kilkakrotnie usłyszałem takie uprzejme powitanie: „Gut morgen mein Herr". Do Polaków odnoszą się bez niechęci, ale i bez entuzjazmu. Prawdopodobnie jednak sprawy polityczne pogorszą jeszcze stosunki. Jeden z Włochów ubolewał nad tem do mnie, że Polska jest przyjaciółką Francji, antagonistki Italji. Za swoich przyjaciół uważają Niemców. Korytarz polski chętnieby oddali swym sprzymierzeńcom. W gruncie rzeczy wojny tu jednak nikt nie pragnie. Wojsko włoskie należy do bardzo miernych, było bite nawet przez Austryjaków. Nie przeszkadza to jednak pobrzękiwaniu szabelką. A nuż uda się coś utargować?

Ojca świętego widzieliśmy dwa razy: podczas mszy papieskiej, w pierwszy dzień Wielkiejnocy i na audjencji. Msza papieska robi niezatarte wrażenie na tym co pierwszy raz ją widział. Panuje nigdzie niewidziany przepych ubiorów: przeróżne rodzaje gwardzistów i szambelanów. Cała gama wspaniałych kasków, pióropuszy, lśniących od złota mundurów i t. d. Ojca świętego poprzedza pochód kilkudziesięciu biskupów. Za nimi niosą „sedia gestoria", po bokach dwa wspaniałe wachlarze ze strusich piór, śnieżno białych. Na widok Ojca świętego wybucha niesłychany entuzjazm, kilkadziesiąt tysięcy ludzi zebranych w świątyni wznosi okrzyki na jego cześć we wszystkich językach świata. Najgłośniej zachowują się Włosi, klaszczą w ręce (co kraj—to obyczaj) i krzyczą: „Niech żyje Papież, król". Ojciec święty wygląda wspaniale i dostojnie. W złocistej tjarze, siedzi nieruchomy, zdaje się, że nie widzi tego tłumu, co chwila podnosi rękę i błogosławi... Po mszy świętej nastąpiło błogosławieństwo „Urbi et orbi".

Audjencja w Watykanie. Drugi dzień Wielkiejnocy. Napływ niezliczonych pielgrzymek, byli już tego dnia przyjęci Francuzi, Czesi, Niemcy... Polacy mają wyznaczoną ostatnią audjencję, gdyż ma być najdłuższa. Ojciec święty przemówi. Z trudnością torujemy sobie drogę pośród ciżby pielgrzymów. Słowo „Polonia" otwiera nam salę audjencjalną t. zw. „Kle-

mentyńską". W głębi pod baldachimem, stoi tron papieski, na oparciu wyhaftowana scena wręczenia kluczy świętemu Piotrowi przez Chrystusa.

Zjawia się mistrz ceremonji i ustawia wszystkich w cztery rzędy. Panie, w czarnych lub białych welonach są zgrupowane w osobnym szeregu. Przedstawi pielgrzymkę ambasador Rzeczypospolitej hr. Skrzyński, przybrany w szarfę wysokiego orderu. Oprócz niego jest obecny cały zastęp wybitnych osobistości: b. ministrowie rolnictwa Janta Połczyński i Niezabytowski, poseł w Berlinie Wysocki, radcowie ambasady p. Janikowski, ks. Meysztowicz i inni.

Po dłuższem oczekiwaniu wchodzi Ojciec święty w otoczeniu kilku dostojników kościelnych i gwardzistów. Wszyscy klękają. Papież obchodzi szeregi i daje łaskawie każdemu rękę do pocałowania. Wydaje się być zmęczonym. Wszyscy czekają z napięciem na przemówienie. Jakoż Pius XI zajmuje miejsce na tronie i zaczyna mówić. Twarz przygasła, zmęczona, ożywia się, wyrazy padają z coraz większą mocą i energją.

„Rozpoczął od wypowiedzianego po polsku pozdrowienia „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". Następnie wyraził serdeczną radość z oglądania tak licznych przedstawicieli całej Polski. Ze wzruszeniem i radością czytał Ojciec św. adres, jaki złożyła mu polska młodzież akademicka. Podobnie jak na życzenie Chrystusa Pana Apostołowie stawili się, by wspólnie z Nim święcić Paschę, tak polscy pielgrzymi przybyli do Rzymu, by z Ojcem Chrześcijaństwa wspólnie wziąć udział w uroczystościach Wielkiejnocy i rozpamiętywać tak szacowne dla ludzkości owoce Odkupienia. Raduje się Ojciec święty ze stanowiska zajętego przez Polskę od początku ogłoszenia Roku Świętego, co całkowicie odpowiada jej przeszłości i teraźniejszości i godne jest wiernych synów Swiętego Kościoła Rzymskiego i Papieża. Dalej podkreślił Ojciec św. te specjalne węzły, które Go łączą z Polską, i choć dla całej wielkiej rodziny chrześcijańskiej ma On szeroko otwarte serce, szczególnie czułym wzrokiem spogląda na ten kraj, z którym Opatrzność związała Go w sposób tak wyjątkowy. Obecność pielgrzymów polskich przypomina Ojcu św. lata spędzone na ich ziemi, gdy dzielił z nimi chwile nie po-

wszechnej ważności, przypomina przyjaciół, których zachował w pamięci, a których dzieci widzi wśród pielgrzymów. Przedłożony Ojcu św. adres pełen jest uczuć wiary odziedziczonej po sławnych ojcach i stwierdza, że młodzież, będąca nadzieją Polski i Kościoła, strzeże Wiary ojców, czyniąc ją coraz bardziej promienną i silną. Polskę krzepiło to od wieków i z całą świadomością zachowywała ona w dziejach miano ludu chrześcijańskiego i katolickiego, o czem Ojciec św. miał okazję przekonać się z wielu historycznych momentów dziejów Polski, która, pomimo grozy przeszłej nad jej ziemią, wiary swej dochowała w tylu doświadczeniach i tylu cierpieniach.

Kończąc Ojciec św. udzielił błogosławieństwa wszystkim obecnym, ich rodzinom i domom, nadmieniając, że tyle tych domów, miast i wsi odwiedzał w swoim czasie w Polsce, co stanowi dla Niego drogie Mu wspomnienie".

Przemówienie wypowiedziane w języku włoskim, tłumaczył po polsku radca ambasady przy Watykanie ks. Meysztowicz. Była to wyjątkowa w dziejach Watykanu audjencja. Ojciec święty rzadko mówi, jeśli przemawia to zazwyczaj wypowie kilka słów. Tego pamiętnego dnia mówił do Polaków 40 minut.

W jeszcze większe zdumienie musiało wprawić dygnitarzy watykańskich zachowanie się pielgrzymów polskich. Atmosfera urzędowa prysła, pomiędzy Osobą Ojca świętego a pielgrzymką nawiązał się kontakt jakgdyby rodzinny. Z każdego słowa Pius XI biła życzliwość do Narodu Polskiego, czuć, że nie jest mu obcy, że jego przedstawicieli wita z radością. Po przemówieniu złamaliśmy etykietę i jakkolwiek tego nie było w programie audjencji zaśpiewaliśmy chórem „Boże coś Polskę". Zostaliśmy za to nagrodzeni wypowiedzianem po polsku: „Bardzo dobrze". Poczem Ojciec święty wyszedł, żegnając nas sakramentalnem „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus".

Tak skończyła się pamiętna dla wszystkich audjencja u Ojca świętego. Krótki pacierz u grobu świętego Piotra, kolacja i odjazd na stację kolejową. Opuściliśmy Rzym, aby ujrzeć piękno Neapolu, Florencji, Wenecji... O tych wszystkich cudach przyrody i cywilizacji opowiem już w następnej korespondencji. *Zygmunt Prószyński.*